1399
Państw. Teatr
DNG

№ 944.

Marya Stu-
art.

I

№ 1399

~~№ 92121~~

DYREKCJA TEATRALNA WE LWOWIE

BIBLIOTEKA TEATRALNA
Własność Gminy m. Lwowa.

R 960

Schiller Fryderyk

No. 944.

Marya Stuart.

DYREKCYA TEATRU HR. SKARBKA
WE LWOWIE

Tragedya w 5. aktach

przełożył

M. B.

Państw. Teatr Śląski
SYG 1399.
Katowice — BIBLIOTEKA

Lwów.
1894 r.

2

D-78/4715

Biblioteka Śląska

R 960

Osoby.

Elżbieta, królowa Anglji

Mary Stuart, królowa Szkocyi,
uwięziona w Anglji

Robert Dudley, hrabia Lester.

Grzegorz Talbot, hrabia Shrewsbury.

Wilhelm Cecil, Baron Burley, W. Skarbnik

Hrabia Kent.

Wilhelm Davison, sekretarz Stanu.

Amias Paulet, ze stanu rycerskiego,
dozorca więzienia Maryi.

Mortimer, jego synowiec,

Drugeon Drury, drugi dozorca Maryi.

Melvil, niegdyś W. marszałek dworu
Maryi.

Anna Kennedy, jej piastunka.

DRUKOWA TEATR. NR. SKARBKA
WE LWOWIE

Margerytа Kurt, jej pokojowa

Szeryf hrabstwa.

Oficer od straży.

Panowie francuzy i angielscy, żołnierze, dworska służba Królowej Angielskiej, sługi i służebnice Królowej Szkockiej.

Akt 1.

Zamek fateringski. Pokój Mary

Scena 1.

Anna Kennedy w sporze z Pan
letem chcącym odemknąć pulpit,
Drwy z wytrychami.

Kennedy.

Co robisz panie, jeszcze gwałtynow
Precz od pulpitu.

Paulet.

Skąd macie klejnoty?
Na dół zrzucane przez okna
piątrowe
Miały doświadczać ogrodnika
cnoty.
Przekleństwo na was fałszywe kobie
Mimo szperania, mimo czujnej straży
Jeszcze klejnoty, jeszcze skarb ukryty.

DYREKCYA TEATRU IM. SKARBKA
WE LWOWIE

(przystępując do pulpitu)

Gdzie to leżało i więcej się zdarzy.

Kennedy.

Odejdź ztąd zuchwały!
Tu tajemnice leżą mojej pani.

Paulet.

Tych właśnie szukam.

(dobywa papiery)

Kennedy.

Nieważne szpargały,
Tylko jej pióra ulotne ćwiczenia,
Żeby ukrócić smutne dnie
więzienia.

Paulet.

Bezrozumną chwilą niedobry duch
sprawia

Kennedy.

Francuzkie pisma.

Paulet.

Tem więc gorzej dla niej,
Bo tym językiem wróg Anglii prze-
mawia.

Kennedy.

Osnowy listów do Królowej pani.

Paulet.

Oddam je w ręce. Patrzaj, coś się
świeci.

(przyciska tajemną sprężynę i z kry-
jówki dobywa kosztowne ozdoby)

Z drogich kamieni królewska koro-
na
Liljami Francyi w koło obleczona
(oddając pomocnikowi)
Przyłóż to, Drury, do innych rupieci
(Drury odchodzi)

Kennedy.

Jakąż haniebną przemoc znosić
trzeba!

Paulet.

Pólki ma, póty szkodzi ta kobieta;
Bo u niej w ręku wszystka broń
nabita.

Kennedy.

Zlituj się, panie, z ostatniej ozdoby
Nie chciej odbierać królewskiej
osoby,
Dawna wspaniałość wzrok biednej
weseli;
Wozak resztę wszystko jużeście nam
wzięli.

Paulet.

Wszystko jest w ręku pewnym —
w swojej porze
Napowrót cało i sumiennie złożę.

Kennedy

Kto się domyśli po tej nagiej ścianie

Że to jedyne Królowej mieszkanie?
Bez baldakimu usłano jej łoże,
A delikatnej, wypieszczonej nodze
Po szorstkiej stąpać kazano podłodze
Pokarm na grubej podają jej cynie,
Coby szlacheckiej nie uszła rodzinie

Paulet.

Zbrodnicza przeszłość niech w szczerej pokucie
Nosi ubóstwo, pokory uczucie.

Kennedy.

Jeźli jej młodość błędną poszła drogą
Z Bogiem i sercem niech się godzi stara;
Ale tu w Anglii jej sądzić nie mogą.

Paulet.

Gdzie zbrodnia, tam sąd musi
być i kara.

Kennedy.

Do zbrodni ciasna była przed
nią krata.

Paulet.

Za ciasnej kraty umiały jej zbrodnie
Niezgodną rękę wyciągnąć do
świata,
Domowej wojny rozniecić pochodnie
I na królowę, którą miech Bóg darzy,
Uzbrajać dłonie najemnych zbro-
dniarzy.
Czyż nie podniosła z tych murów
więzienia
Do królobójstwa zgubnego ramienia
Dwóch winowajców: Tawy, Ba-
bingtona?

Lecz szczęściem dla mnie koniec nie-
daleki,
Bo wolę raczej przed bramą styksową
Pilnować duchów skazanych na
wieki,
Jak tę przebiegłą w podstępach kró-
lową.
Lecz otóż i ona! W ręku krzyż
Chrystusa
W sercu dworszczyzna i ziemska poku-
sa.

Scena 2.

Ciż – Marya (w zasłonie, z krzyżem)
Kennedy (idąc naprzeciw niej)

Moja królowo! depczą nas bezkarnie,
Nic ich przemocy, nic groźby nie zraża.
Każdy dzień nowe gromadzi mę-
czarnie
I namaszczoną skroń twoją znieważa.

Marya.

Uspokój się, mów, co nam znów
zagraża?

Kennedy.

Patrz, od pulpitu zamek oderwany.
Twoje papiery – twój cały majątek;
Ostatni klejnot ze ślubnych pamiątek
Przed ich łupieżą z trudem zachowany
Dostał się w ręce. Nic ci nie zostało
Cały dostojność Królów odznaczało.

Marya.

Uspokój się Anno – te marne ozdoby
Nie są oznaką królewskiej osoby.
Mogą się z nami obejść niegodziwie,
Ale godności naszej nienaruszą.
Tylem już w Anglji przeniosła
cierpliwie

I to więc mężną potrafię znieść
duszą.
Przemocą panie zabrałeś papiery
Które ci oddać byłam w chęci
szczerej:
Pomiędzy niemi pismo się znacho-
dzi
Do mojej siostry Elżbiety - daj,
panie
Słowo mi twoje, jeżeli się godzi,
Że to w jej własne ręce się dostanie
Że go niewierny Burley nie odbierze

Paulet.

Pomyślę potem co czynić należy.

Marya.

Treść jego czujność twoją zaspokoi
O wielką łaskę upraszam w tym
liście:

Chcę posłuchanie mieć u siostry mojej
Której nie znałam jeszcze osobiście.
Oto wezwali mię ztąd do stawania
Przed sądem ludzi nierównych
mi rodem,
Do których serce nie ma zaufania.
Mojego rodu, krwi mojej Elżbieta,
Jak ja królowa i jak ja kobieta,
Jej tylko samej, jej w królów
koronie,
Siostrze, kobiecie serce me od-
słonię.

Poulet.

Często, Milordy, losy twe i sławę
Dowiatas w ręce mniej godne,
mniej prawe.

Marya.

W liście zanoszę jeszcze prośbę drugą
Której mi ludzkość odmówić
nie zdoła:
W mojem więzieniu nie miałam
tak długo
Świętej Komunii, pociechy Kościoła
Ta, która berło wydarła mi z ręki,
Do samotnego skazała więzienia
I życiu memu zastawiła męki
Nie zechce drogi zamykać zbawie-
nia.

Paulet.

Dziekan miejscowy na wasze żą-
danie...

Marya.

I słowa nie chce słyszeć o dzie-
kanie.

Mojej religii prosiłam kapłana;
Chciałam pisarzy mieć i notaryusza
By wola moja była napisana.
Nędza więzienia krew życia wysusza;
Wszystkie dni jego może policzyli —
Tak się wydaje, jakby moja dusza
Do ostatecznej zbliżała się chwili.

Paulet.

I dobrze czynisz — ta cicha pokora
Stronnie, że twoją wrogę zajęła.

Marya.

Wzięliście sługi pokojowe moje,
Nie wiem ich losu, w jakiej poszli drodze?

Bez ich pomocy obchodzić się mogę;
Lecz niech przynajmniej tem się
zaspokoję,
Że nędzy uszły wierne sługi moje

Paulet

O sługach twoich miano już
staranie.

(chce odchodzić)

Marya

Odchodzisz, panie, ja sama zostanę
A moje serce przelękłe, stroskane
Dźwigać ma brzemię niepewnego
losu!
Oto dręczący długi miesiąc mija
Odkąd czterdziestu waszych komisarzy
Mnie najechało w tym zamku spokoj-
nym,
Strażą obwiedli i bez adwokata,

Z pośpiechem córki królów niedostoj-
nym
Sąd postawili nieznany u świata.
Na oskarżenia w sposób chytry, skryty
Odemnie drżącej zmieszanej kobiety
Z pamięci szybkich odpowiedzi
chcieli,
Jak duchy przyszli, jak duchy
zniknęli.
O nie chciej dłużej przedemną ukrywać,
Mów czego lękać, czego się spodziewać.

Paulet (po chwili)

Rachuj się z Bogiem.

Marya.

Mam nadzieję, panie,
Że mię nie minie Boskie zmiłowanie
I sprawiedliwość ziemskich
moich sędzi.

Sprawiedliwości Polet nikt ci nie oszczędzi

Scena 3.

Ciż – Mortimer wchodzi i nie zważając na królowę, obraca się do Pauleta)

Mortimer.

Szukają ć, stryju. (oddala się w ten sam sposób, Królowa spostrzega to z niechęcią i mówi do Pauleta który miał odejść za Mortimerem)

Marya.

Jeszcze jedną prośbę:
Gdy ty mi mówisz, zniosę nawet groźbę,
Bo mam szacunek dla twojego wieku
Ale nie ścierpię w tym młodym człowieku
Dumy nieznośnej. Jeżeli się godzi,
Niech ten twój siostrzan do mnie nie przychodzi.

Paulet.

Co cię odstręcza, to mi go zaleca.
O! w nim nie znajdziesz miękkiego
młodzika,
Którego topi chytra łza kobieca.
Właśnie z Paryża i Reimsu
powraca
Z niezmiennem sercem prawego
Anglika,
Z nim twojej sztuki nie poradzi
praca.

(odchodzi)

Scena 4.

Marya – Kennedy.

Kennedy.

Twardego serca! – do ciebie tą
mową
Śmie się odzywać? Okropnie,
Królowa!

Marya.

(utopiona w myślach)

Często Kennedy, w dniach świe-
tnego losu
Do pochlebstw chętnie uchosiny
skłoniłi,
Słuszną jest rzeczą, ażeby w tej
chwili
Słuchać wyrzutów surowego głosu.

Kennedy.

~~Co? tak bezsilna, zgnębiona od losu!~~

Ah nabierz serca, weźmi pokój sobie
Z jakiej bądź żal twój pochodzi
przyczyny,
W Anglii nie mogą zarzucać ci
winy.

Ani Elżbieta, ani lordów rada

Sądzenia siebie prawa nie posiada.
Przed tym więc sądem co przywłaszcza
władzę
Stań w niewinności niezgiętej
powadze.

Maryja.

Kto tam?

(Mortimer uchyla się we drzwiach)

Kennedy.

Synowiec, wejdź do izby twojej.

Scena 5ta.

Ciż – Mortimer – (wchodząc ostrożnie)

Mortimer (do Kennedy)

Oddal się, trzymaj wartę u podwoi!
Mam do Królowej jedno ważne
słowo.

Maryja.

Zostań tu, Anno!

Mortimer.

Nie mię bojaźni, poznaj mię Królowo!
(oddaje jej list)

Maryja.

(czyta z podziwieniem)
Ha! co to znaczy?

Mortimer.

Oddal się, Kennedy!
Pilny; zdrady stryj nie zszedł nas
kiedy.

Maryja.

(do Kennedy, która odchodzi się pyta-
jąc wzrokiem Królowę)
Idź, czyń co każe.
(Kennedy oddala się z oznaką podzi-
wienia)

Scena 6.

Mortimer - Maryja.

Maryja.

Od mojego stryja

Lotaryńskiego Kardynała z Francyi

(czyta)

„Wierz Sir Mortimerowi, który list
przynosi,
„Bo nikt szczerzej w angielskim
kraju ci nie sprzyja."

(z podziwieniem patrząc na Mortimera)

Czy podobieństwo, czyja tu nie
błądzę?
Masz przyjaciela tak blisko i sądzę,
Żem opuszczona od całego świata
W krewnym dozorcy przyjaciela
widzę
A rozumiałam mieć wroga i kata.

Mortimer.

(rzucając się jej do nóg)

Przebacz mi dumie, którem ja się brzydzę.

Ono mi bole zadawało krwawe,
Lecz to do ciebie była jedna droga
Przez nią ci pomoc przynoszę i
zbawę.

BIBLIOTEKA TEATRALNA
Własność Gminy m. Lwowa

Marya.

Wstań, o wstań panie! wzruszasz
mię na Boga
Nie mogę z głębi mej nędzy i sromu
Wchodzić tak prędko do nadziei
domu.
Uczyń to szczęście pojętnem mej gło-
wie
I daj, bym twojej zawierzyła mowie.

Mortimer (powstając)

Czas prędko schodzi - wkrótce stryj
nadbieży,
Z nim razem ujrzysz niegodnego czte-
ka.
Zanim cię straszne poselstwo uderzy,

Znaj jaka z niebios spływa ci
opieka.

Marya.

Niebo swym cudem na pomoc
mi stanie!

Mortimer.

Pozwól niech zacznę od siebie.

Marya.

Mów, panie!

Mortimer.

Dwudzieste lato królowo zacząłem,
W surowej służbie byłem wychowany;
Z mlekiem nienawiść do papiestwa
wziąłem
Aż oto zapał niepochamowany
Z cichych mię progów na stały
ląd woła.
Rzucam ojczyznę, smutne kazalnice

Puryńskiego w Londynie kościoła.
Szybko przebiegam przez Francyi
dzielnice
Gorącem sercem zwracając me oczy
Do włoskiej ziemi, do ziemi uroczej.
Gorliwi bracia zawiedli mię społem
Do księcia de Guise.
Zniżył się do mnie mąż nieskazi-
telny,
Nauki wiary wykładał kościelnej,
Rozpraszał serca mojego zwątpienie
O jakże błędy duszy mojem tłumem
Przed jego silnym znikały rozumem
I przed ust jego wymową jaskrawą.
Żądny prawego kościoła opieki,
Zrzekłem się przed nim kacerstwa
na wieki.
Gdym raz oglądał książęce mieszkanie

Wzrok mój uderza cudownego lica
Obraz kobiety wiszący na ścianie —
I tak wszechwładnie głąb duszy
pochwyca
Że uczuć moich niezdolny być panem
Stanąłem niemy z okiem obłąkanem,
Wtem rzekł mi Biskup: „słusznie
moje dziecię
Żal czujesz w sercu stojąc przed
obrazem

Ta najpiękniejsza kobieta na świecie
Jest najgodniejszą litości zarazem
Za naszą wiarę ponosi męczarnie,
I twój kraj własny dręczy ją
bezkarnie."
Zaczął mi potem pierś rwącą
wymową
Wystawiać twoje cierpienia, królowo!

Liczyli krwi chciwych wrogów
twych imiona
Przekonał jasno, że Anglji korona
Winna być tobie samej przysądzona,
Nie tej fałszywej królowej Elżbie-
cie
Co jest małżeństwa nieprawego dziecię
Wiadomość przyszła prawie tejże
chwili,
Że cię z Talbota odebrali straży
I w ręce stryja mego poruczyli.
Niebo cię rzekłem, tą przemianą
darzy.
Mnie się wydało, że z losów kie-
runku
Wybrany byłem dla twego ratunku
Pomogli dzielnie wierni przyjaciele
Kardynał radę dawał i nauki,

Wyuczał trudnej udawania sztuki.
Na plan nie trzeba było czasu wiele:
Wracam do kraju, gdzie jak wiecie sami
Wysiadłem na ląd przed dziesięcin dniami.

(po chwili)

Jam żywi w tych chwilach przyja-
tryt się tobie,
Nie malowidłu, lecz własnej osobie.
Jakiż w tym ramku skarb jest pogrzebany!
To nie więzienia zasępione ściany;
Dom to niebianów więcej w blask bogaty
Niżeli królów kosztowne komnaty.
Lecz rozstrzygnienie zabiega nam drogę,
Niebezpieczeństwem każdej chwili wróży —

Ja się ociągać już dłużej nie mogę
Ani straszliwej wieści taić dłużej.

Marya.

Zapadł mój wyrok? odkryj
śmiało, panie!
Wszystko co powiesz, ja znieść
jestem w stanie.

Mortimer.

Zapadł. Czterdziestu dwóch
sędziów zebranych
Uznało zgodnie winę w twej osobie.
Izba lordowska i deputowanych
Miasta Londynu wołają w tej dobie
Gwałtownym krzykiem spełnienia
wyroku
Królowa tylko nie śmie zrobić
kroku.

Nie jest to łaska, litość nad niedolą,
Podstępna czeka aż ją przyniewolą

Marja (z całą spojnością)

Sir Mortimerze, nie zdziwiasz mię wcale
Ani przestrachu nie nabawiasz duszy.
Przewidywałam wyrok doskonale,
Bo znałam sędziów z doznanych katuszy,
Wiem, że na wolność puścić mię nie mogą.
Naprzód odgadnę jaką pójdę drogą:
Oto na zawsze zamkną mię przed światem
I moje prawa, zemstę razem ze mną
Pogrzebią żywcem w więzienia noc ciemną.

Mortimer.

Nie, nie, Królowo! im nie
dosyć na tem.
Tyran na cząstce dzieła nieprze-
stawa.
Pokąd ty żyjesz, żyć będzie
przez ciebie
Królowej Anglji trwoga i obawa.
Ciebie więzienie żadne nie zagrze-
bie;
W twej śmierci tylko jej korony zbawa

Marya.

Onaż by świata namaszczone skronie
Oddać hańbiąco pod katowskie
dłonie?

Mortimer

O będzie świata! Nie wątp i na
chwilę.

Marya.

Mogłażby własny majestat, jej ręka

Majestat Królów tarzać w brudnym pyle?
Czyliż się Francyi pomnożenia nie lęka?

Mortimer.

Z Francyą zawarła wieczyste przymierze.
Tron i jej rękę Książe d'Anjou bierze.

Marya.

Czyliż hiszpański Król się nie uzbroi?

Mortimer.

Wojny całego świata się nie boi,
Póki jéj z ludem zgoda łączy razem.

Marya.

Anglików takim zabawi obrazem?

Mortimer.

Ten kraj, Milady, niedawnemi laty

Nieraz oglądał jak królewska żona,
Nagle od progu tronowej komnaty
Na rusztowanie była prowadzoną.

Marya.

Nie, Mortimerze. Bojaźń cię uwodzi,
Twojego serca przyjaznego troska
Płonne w umyśle okropności rodzi
Mnie, panie, ręka nie straszy ka-
towska.

Są środki cichsze, któremi królowa
Od praw się moich uwolnić gotowa.
Zanim się w Anglji na mnie
znajdą kaci
Wprzód ona zbójcy śmierć moją
opłaci.

Tą myślą, panie, najwięcej się trwożę,
I nigdy szklanki do ust nie przyłożę
Żeby po ciele dreszcz nie przeszedł
ostry

Szepcąc, że napój daje miłość
siostry.

Mortimer.

Nie miej królowo najmniejszej
obawy —
Przygotowane wszystko do wyprawy:
Dwunastu wiernych krajowej
młodzieży
Do sprzysiężenia mojego należy.
Właśnie dziś rano sakrament
przyjęli
Żeby cię wyrwać z rąk nieprzyja-
cieli.
Hrabia Aubespine obepen francuzki
wysłaniec
Wie o tym związku, wspiera nasze
cele;
U niego wierny zgromadza się
szaniec.

Marya.

Drżę na te słowa. Ale nie wesele,
Straszne przeczucie wesrło mi do tona.
Co przedsiebierzesz? znasz ty twoje cele?
Czy cię nie straszy głowa Babingtona,
Przestroga wbita na londyńskim mośie?
Czy cię nie trwożą tysiączne ofiary
Co za też same ginęły zamiary,
Mnie cięższe więzy włożyły na ręce?
Oniesrczęśliwy, zwiedziony młodzieńcze.

Mortimer.

Mnie nie zastrasza głowa Babingtona,
Przestroga wbita na londyńskim mośie

Zgon mnie nie straszy innych
nieliczonych.
Tym samym czynem do zguby
potrąconych –
Śmierć tam znajdując, znaleźli
i sławę,
Bo żyć jest szczęściem umrzeć za
twoją sprawę.

Marya.

Darmo, mnie podstęp, siła nie
obroni –
Wróg nasz jest czynny, władzę
trzyma w dłoni.
Nie tylko Paulet i straszniejsze
czaty,
Cała Brytania strzeże mojej kraty,
Tylko Elżbieta z wolnej swojej
woli
Może otworzyć wrota mej nie-
doli.

Mortimer.

O! o tem nie myśl.

Marja.

Jest człowiek na dworze,
Który sam tylko wyrwolić mię
może.

Mortimer.

Wymień go, wymień.

Marja.

Graf Lester.

Mortimer.

Kto taki?
Lester z twych wrogów najzaciętsza
głowa.
Lester, któremu angielska Królowa
Daje miłości widoczne oznaki?
O tego ..

Marja.

Tak jest, w nim jedyne wsparcie.

Idź ztąd do niego, tłumacz się
otwarcie
~~Idź ztąd do niego, tłumacz się~~
w znak, że odemnie wołasz o
ratunek
Zawiesz to pismo i mój wizerunek.
(dobywa pismo z zanadrza, Mortimer
cofa się i wzbrania się przyjąć)

Mortimer.

Królowo! dziwna ta zagadka
leży...
Objaśń mi...

Marja.

Lester wytłumaczy chętnie
Zwierz się mu, panie, on się tobie
zwierzy.
Kto idzie?

Kennedy.

(wbiegając z pośpiechem

Paulet i Lord z dworu przyszli.

Mortimer.

To jest Lord Burley - zbierz
Królowo myśli.
Cokolwiek powie przyjmij obojętnie
/oddala się tylnemi drzwiami, za
nim Kennedy/

Scena 7.

Marya - Lord Burley - Paulet

Paulet.

Chciałaś o losie twym wiedzieć
z pewnością.
Ciekawość Milord Burley zaspokoi
Zmieś z posłuszeństwem.

Marya.

A raczej z godnością
Która niewinnej piersi przystoi

Burley.

Od twego sądu przychodzę wyślany.

Marya.

Lord Burley chętnie tego sądu słucha
Któremu ust swych użyczał i ducha.

Paulet.

Mówisz, jak gdyby wyrok był ci znany.

Marya.

Łatwo odgadnąć, co ten wyrok głosi,
Gdy go Lord Burley w ręku swym przynosi.
Do rzeczy, Lordzie!

Burley.

Podedłaś się, pani
Pod sąd czterdziestu dwóch Lordów Brytanii.

Marya.

Przebacz, Milordzie, że na wstępie
dzieła
Jestem zmuszona mowę ci przerywać,
Jam sąd czterdziestu dwóch Lordów
przyjęła?
Nigdy go, nigdy nie chciałam
przyjmować.
Jak mogłam nawet? Z jakiego
powodu
Miałam nawłaczać sobie jak Kró-
lowej,
Znieważać godność mojego narodu
Mojego syna, wszystkich Królów głow
Zawarte stoi w praw angielskich
księdze
Że oskarżony przed przysięgłych
wolę
Z równych sobie powołany będzie

Który z mi równy stoi w waszem
kole?
Parów mych składać mogą tylko
króle.

Burley.

Słuchałaś głównych praktyk
zaskarżenia;
Sąd więc uznałaś.

Marya.

O takbez wątpienia!
Dałam się uwieść chytrości Hottona
Nie odrzuciłam przez szacunek
rady
Dla godnych Lordów, nie dla ich
urzędu,
Który żadnego nie ma a mnie
względu.

Burley.

Czyś go uznała, czyli nie, Milady
To była tylko formalność dowolna
Biegu praw naszych tamować nie
zdolna.

Valet

~~Anglji powietrze w twojem odet-~~
~~chnieniu~~,
Pod praw angielskich zostajesz
tu strażą -
Musisz więc słuchać, co one
nakażą.

Marja.

Powietrze Anglii w angielskim
więzieniu -
I toż żyć w Anglji może się na
zywać,
Opieki prawa dobrodziejstw
używać?
Praw waszych nie znam, żyć nie
chcę pod niemi,

Nie jestem krajów tych obywatelką
Ale Królową wolnej obcej ziemi.

Burley.

Myślisz że, pani, że masz wolność
wzrelką
Twego imienia Królewskiego wiyć,
Żeby bezkarnie cudzy kraj zaburzyć?
Cóżby się stało z bezpieczeństwem
rządów,
Gdyby za winy nie mogła jednaka
Uderzyć kara sprawiedliwych
sądów
W skroń Króla gościa i w głowę
żebraka!

Marya.

Przeciw sądowi nie podnoszę sporu,
Chcę tylko sędziów innego wyboru.

Burley.

Sędziowie? jakto? sąż oni, Milordy,
Wyrzutki wzięte z pospólstwa grona-
dy,
Nie sąż to mężie tej ziemi, bez skazy,
Dość niepodległi, żeby prawdę głosić
Na czele pasterz kościoła postawiony
Lord Kanterbury nasz prymas po-
winny;
Tu mądry Talbot sekretarz korony
Tu Howard, floty admirał prze-
możnej.
Mów, czy Królowa więcej zdziałać
może
Jak najznaczniejszych powołać ryce-
rzy
Im sąd oddać w tym królew-
skim sporze?

Czyliż ci, pani wnioskować należy
Żeby stronnictwa zajadłość szalona
Mogła przekupić jednego z ich
grona?

Marya (po namyśle)

Dziwię się ust twych kraso-
mowczej sztuce,
Która już dawno tak mi szkodzi
wiele.
Jak ja niewiasta niebiegła w nauce
Z potężnym mowcą zmierzyć się
ośmielę?
Gdyby Lordowie podobnymi byli
Szlachetnym rysom twego wizerunku,
I mnie natenczas sądem potępili:
Jużbym zgubiona była bez ratunku,
Lecz te imiona sławione twym głosem

Co mię zgnieść mogą przez wszech-
władną wolę,
W dziejach tej ziemi, niepojętym
losem,
Wcale odmienne wygrywają role.
Widzę tam szlachtę angielskiego
kroju
I senat państwa tej dawnej postawy
Uprzedzających, jak służba seraju,
Dziada Henryka sułtańskie za-
bawy.
W tych dziejach izbę wyższą ja
znajduję:
Równie jak niższa przedajna i
chciwa —
Dziś pisze prawa, jutro odwołuje,
Wiarę małżeństwa i znowu rozrywa
Wszystko jak władca nakaże suro-
wy!

Książęce córki wyzuwa z dzielnicy,
Daje im miana córek nałożnicy —
Potem koroną ustraja im głowy.
Wśród nich spostrzegam tych parów
bez skazy
Podległych serca zbyt szybkiej
odmianie,
W ciągu panowań czterech,
cztery razy
Odmieniających silne przekonanie.

Burley.

Mówisz, że nie znasz praw
naszych ustawy
W nieszczęściach Anglji masz
jednak dość wprawy.

Marja.

I toż są sędzie nad moją osobą?

Lordzie skarbniku, chcę być
słuszną z tobą,
Bądźże ty ze mną. Odgłos jest
zwyczajny,
Że ty królowej, państwu służysz
szczerze,
Żeś pracowity, czujny, nieprzedajny
Temu głosowi publicznemu wierzę.
Przy twoim boku niektórzy sędzio-
wie
Myślę, że mają sumienne zamiary,
Lecz to są ludzie protestanckiej wiary
O dobro Anglii gorliwi synowie.
„Anglik Szkotowi prawa nie
domierza"
Jest to przysłowie znajome od wieka
Na Anglią tłuszcza nie napadła
zbrojna.

Żeby Szkot razem nie wziął
się do broni;
W Szkocji domowa nie wybuchła
wojna
Żeby zazdrosna Anglik nie niósł
do niej—
Ta nienawiść póty się nie skończy
Aż ich parlament braterską
połączy,
Dwóch ludów berło w jednej
złotej dłoni.

Burley.

Ja to się miało stać za Stuart
sprawą?

Marja.

Czemu mam przemyć?— Przed
światem wyznaję,
Żem miała zamiar pod wolną ustawą,

Połączyć zgodą dwa szlachetne
Kraje
I jak wprzód Rismond po zaciar
tym boju
Dwie róże splątał do jednego
swoju
Tak ja angielską i szkocką Koronę
Pragnęłam widzieć małżeństwem
spojone.

Burley

Zła do zamiaru obierałaś drogę
Burząc to państwo, wzniecając
pożogę,
Po rozbiciach wojny domowej
Albionu
Chciałaś się dostać do twojego
tronu.

Marja.

Tego nie chciałam, przez Boga
na niebie!
Kiedy? Odowód zapytuję ciebie.

Burlej:

Knowałaś spiski z zdrajcą Ba-
bingtonem
Wiem, że nic tobie nie było tajonem,
Z więzienia twego kierowałaś
zdradą.

Marja.

Kiedy to było? pokaż mi
dowody.

Burlej:

Kurl i Nau nawet w służbie
twej pisarze
Przysięgli w obec sędziów uroczyście:
Że z ust twych słowa przepisali
w liście.

Marya.

I to co sługi zemsty domowe
Sprawia, że na mnie sąd Karę
wyrzekła?
Ufa sumieniu i słowu człowieka
Który mnie zdradzał - mnie,
swojej Królowej

Burley

Przysięga była niewinowna
w niczem.

Marja.

Ale przed moim nie stawał
obliczem.
Jakto, Milordzie? Trzymacie w ukryciu
Obydwóch świadków, którzy są przy
życiu;
Dlaczego, powiedz, odmawiać mi
dłużej
Tej łaski, która zbójcom nawet służy?

Odpowiedz, Lordzie, czemu w dawnej chwili
Mnie z Babingtonem do ócz nie stawili,
Dlaczego jeszcze, jak ustawa każe
Żywi na oczy nie stają pisarze?

Burlej

Nie spiesz się – wspólna z Babingtonem wina
Nie sama jedna..

Marja

Ona jest jedyna
Co mię zawodzi pod wyrokiem krwawe,
Jedyna, z której zdać powinnam sprawę.
Nie zbawczej, Lordzie, rostawiony przy stowie.

Burlej

Wiemy, żeś knuła spiski pokryjomu
Z Mendozą posłem hiszpańskiego
domu.

Marja.

Nie zbaczaj Lordzie!

Burlej

Ułożyłaś w głowie
Religię państwa naszego wywrócić
Anglję z królami Europy pokłócić!

Marja.

Gdyby tak było? - tak nie jest
w istocie -
Gdyby i było podług twych wywodów
Mnie tu, Milordzie, trzymają w więzieniu
Przeciwko prawu wszelkiemu narodów
Nie z mieczem przyszłam do waszej
krainy,
Lecz nieszczęśliwa z ufnością dziecięcia

Błagałam prawa świętego gościny,
Leciałam w siostry Królewskiej objęcia.
W drodze przemocy porwała mię siła,
Zamiast obronić więzy nałożyła.
Tu musisz że mną mieć zdanie
jednakie:
Czyliż mię z rządem wdzięczność
połączyła,
Mam ja dla Anglii obowiązki
jakie?
Dopełniam prawa Koniecznej obrony
Gdy się z niesłusznych kajdan wy-
dobywam,
Gwałt zwracam gwałtem, wszystkich
państw Korony
Na mój ratunek budzę i przyzywam.
Co się z rycerskim w wojnie zgadza
prawem

Mogę, Milordzie, żyć bez wachania,
Ale morderstwem ręce broczyć krwawem
Równie mi duma jak sumienie wzbrania.
Morderstwo takie kala na honorze
Lecz sąd mię za to potępić nie może;
Bo między Anglią i mną nowy niema
Kto sprawiedliwość, lecz kto władzę trzyma.

Burley

Nie urzywaj prawa, gdy go mocny trzyma,
Bo w niem dla więźnia przychylności niema.

Maryja.

Jam słaba, ona silnem berłem włada;

Niech więc przemocą na bezbronnych
wpada —
Niechaj mi życie morderczo odbierze
Swojej pewności poniesie w ofierze;
Lecz wtenczas wyzna, że mną za-
rządziła
Nie sprawiedliwość, lecz przemocy
siła,
Oręża zemsty, niech się nie ośmiela
U praw na głowę brać niepry-
jaciela
I stroić w świętej szaty okaralość
Twardego gwałtu rozbójniczą
śmiałość;
Bo ta kuglarstwem wymuszona
sztuka
Przenikliwego świata nie oszuka
Może mię zabić, lecz sądzić nie
może —

Niech więc nie kładnie na jedno
bezdroże
Owoców
~~Ojców~~ zbrodni z cnoty majestatem
Czem jest, niech tem się pokaże
przed światem.

(odchodzi)

Scena 8.

Burlej i Paulet.

Burlej

Stawi nam czoło i stawić go-
towa
Aż z rusztowania upadnie jej
głowa.

Paulet.

W tym sądzie na nią podług
mego zdania
Zaszły z prawami niezgodne
badania,

Trzeba jej było postawić do twarzy
Tego Tiszberna i tych dwóch
pisarzy.

Burlej.

Nie, nie, Paulecie, niepodobna
było,
Zbyt na umysły włada wielką
siłą.

Paulet.

A więc milordzie, wieściami
zakały
Wrogowie Anglji napełnią świat
cały –
I wyrok sądu wyrzeczony zgodnie
Mogą poczytać za zuchwałą
zbrodnię.

Burlej

Właśnie Królowę naszą ta myśl
boli.

Bogdajby była sprawczyni niedoli
Umarła pierwej, nim stopami swemi
Naszej angielskiej dotknęła się ziemi.

Paulet.

Amen.

Burley

Bogdajby umarła w więzieniu.

Paulet.

Od wielu nieszczęść krajby się wybawił.

Burley

Lecz choć choroba podda ją zniszczeniu
Swiatby nam zbójców nazwiska zostawił.

Paulet

Prawda, lecz jakaż zabroni osoba
Łudziom tak myśleć jak się im
podoba?

A więc...

Burley

(żywo przerywając)

Ma żyć? Nie, żyć ona nie
może!
W tym właśnie boleść nasza pani
czuje,
Jej usta nie śmią wypowiedzieć
chęci,
Ale znacząco jej wzrok zapytuje
Czy żaden z moich sług się nie
poświęci
Żeby oddalić ostateczność
gniewu.

Paulet.

Jest to konieczność, której nie zmienimy.

Burley.

Królowa sądziła:
Że gdyby służba uważniejsza
była..

Paulet.

Co? uważniejsza?

Burley.

Gdyby rozkaz niemy
Zrozumieć chciała.

Paulet.

Jakto, rozkaz niemy?

Burley.

Gdy jéj gadzinę dano do strzeżenia,
Żeby nie miała wroga w takiej piersi,
Jakby kosztownej, nietykalnej rzeczy.

Paulet.

Klejnot to, Lordzie, nie do oczerniania

Imię i cnota królewskiej osoby,
Nad niemi czuwać trzeba wszel-
kiej doby,

Burley

Gdy Marję wzięto do Lorda
Shrewsbury
I w straż Pauleta oddano te
mury,
Było mniemanie ...

Paulet.

Przez Boga! Jabym oprawcy
przedu
Nigdy nie przyjął, gdybym nie
miał względu,
Że obowiązek tak mniący, rzekła
Najgodniejszego w Brytanii
człowieka.
Nie chciej, bym myślał, że nie rzekł
poczciwa

Lecz co innego na ten wybór
wpływa.

Burlej

Powiedzą, że ją jad suchot pożera
Że coraz słabnie, w końcu że
umiera —
Zniknie pomiędzy ludem jej wspo-
mnienie,
I mię twe czyste.

Paulet.

Ale nie sumienie.

Burlej

Gdy sam się zbliżyć nie odwa-
żasz do niej,
Przynajmniej obcej nie przeszkadzaj
dłoni.

Paulet.

Żaden morderca nie przestąpi
progu
Dopóki dom mój ma opiekę w Bogu

DYREKCYA TEATRU IM. SKARBKA WE LWOWIE

Więźnia mojego święta dla mnie
głowa –
I świętego nie jest angielska
Królowa.
To będzie pewni, że pod strażą
moją
Ona nie zbroi i jej nie nie zbroją.

(odchodzą) 2

Koniec aktu 1go

Akt 2gi.

Scena 1.

Elżbieta – Lejster, Burley – Talbot. / Królowa usiada /

Burley

Wielka Królowo! Tyś dziś uwieńczyła
Twojego ludu najżarliwsze chęci.
Lecz dzień ten dla nas wtenczas się uświęci,
Gdy już z bojaźnią nie będziemy dłużej
Patrzali w przyszłość pełną strasznej burzy.
Z jednego tylko kraj cierpi powodu
Ofiary woła głos twego narodu
Spełń ją, Królowo, a dzień ten ostali

Tomyślność nasza na przewarzonej
szali.

Elżbieta

Mów, Lordzie, jakiej lud żąda
ofiary?

Burley

Zgładzenia Stuart. Jeśli chcesz,
Królowo,
Zapewnić wolność i światło tej
wiary
Dla której drogie nieśliśmy ofiary,
To sprzeć, by Stuart nałożyła głową.

Elżbieta.

Urząd cię, Lordzie, w smutnej
stawia roli,
Znam ja gorliwość szlachetnej
twej woli,
Wiem, że przezorność z ust twoich
wychodzi

Lecz tę gorliwość, która we krwi
brodzi,
Ja nienawidzę z mojej duszy całej.
Może się znajdzie szlachetniejsza rada
Cóż na to hrabia Szrewsbury po-
wiada?

Talbot.

Oddałaś słuszne, królowo, pochwały
Tym cnotom, które pierś Burleja
chowa –
Mnie choć z ust tak nie płynie
wymowa,
Jednak me serce niemniej wiernie
bije.
Niech nam królowa w długie lata
żyje!
Ale bogdajby kosztem swojej sławy
Kraj ten pomyślnej nie kupował
sprawy,

Lub jeśli nadejść ma ten czas daleki,
Niech wprzód Talbota zamkną się powieki.

Elżbieta

Bóg niech nas strzeże od wszelkiej niestawy.

Talbot.

Myśl więc, Królowo, o innym wyborze,
Bo sąd na Stuart stuorunym być nie może.
Tobie wyrzekać o tej nie wypada
Co się nie liczy w twych poddanych rzędzie.

Elżbieta

Więc wszystkie sądy, państwa mego rada
I mój parlament być, milordzie, w błędzie?

Bo oni razem w niezmylnym sposobie
Prawo to mojej przyznali osobie.

Talbot.

Skoro ty zechcesz, w tym samym momencie
Wolę twą każdy uszanuje święcie,
Próbuj, Królowo, oświadcz nieodbicie:
Że ty krwi ludzkiej brzydzisz się rozlewem,
Że chcesz zachować siostrze twojej życie.
Poznaj doradzców z królewskim twym gniewem –
Idź za twem sercem – wszak chęci surowej
Nie kładł Bóg w miękkie łono białogłowy.
I dawnych królestw tych założyciele

Gdy rządy w ręce oddali kobiety
Znać: w surowości stojących na
czele,
Nie chcieli szukać najpierwszej
zalety.

Elżbieta

Hrabia Shrewsbury pod opiekę
bierze
Nieprzyjaciółkę Królestwa i moją
Wolę tych radców co mi ujrzą
przebrze.

Talbot.

Jej nikt nie broni. Tu się wszyscy
boją
Z słowem współczucia występować
dla niej,
By tego gniewu nie obudzić,
pani!

Więc pozwól: niech ja nad grobem
schylony,
W którym już ziemskie nadzieje
uciechy,
Rękę przyjaźni podam opuszczonej:
Niech nie śmią mówić, że w radzie
Królowej
Złość, osobistość groziły żelazem
A tylko litość nie podniosła mowy.
Przeciw niej wszystko sprzysięgło się
razem:
Tyś nie widziała jej twemi oczyma
I nie dla obcej w twojem sercu niema
W winy jej obronie nie wznowę oręża,
Mówią: że zabić dozwoliła męża,
Z zabójcą związku zawierała ślubne
Ciężka to zbrodnia, lecz to było w chwili

Gdy krajem wojny pomiatały zgubne,
Gdy ją bezsilną zewsząd otoczyli
Groźni wassale, wtenczas opuszczona
Najsilniejszemu upadła w ramiona.
Jej dar piękności dostał się w udziele,
Kwitnąca wszystkie zaćmiła kobiety
Przez postać ciała i rodu zalety.

Elżbieta

Przyjdźże do siebie, Milordzie
Szrewsbury!
Wiedz: że w tem miejscu poważna
jest rada.
~~Cóż to za wdzięki niemanej natury,~~
~~Kiedy ten starzec w taki zapał~~
~~wpada.~~
Milord Lejcester ani ust otwiera?
Co w tamtym kipi, tobie głos odbiera.

Lester.

Niemy, Królowo, z zadrżenia stoję,
Że ta Królowa szlochła bez dziedzicy,
Co utraciła niewielkie swe kraje,
Która wyśmiała własnej jej lennicy,
Wygnana z państwa, pod nieprzyjaznym dachem
Może, Królowo, być twoim postrachem?
Przez Boga! co cię napełnia obawą?
Że do Królestwa tego rości prawo,
Czyliż nie kwitniesz nam w młodzieńczej sile,
Jej czyż do grobu, każdy dzień nie chyli?
Jeszcze na Boga, długie będziesz lata
Po jej grobowej chodziła mogile
Nie potrzebując wygnania ze świata.

Burley

Nie tak się zawsze Lord wyrażać raczy.

Lester

W sądzie wołałem, by spadła jej głowa,
Na radzie państwa przemawiam
inaczej:
Ona niech żyje, lecz zastrzedz zarazem
Że żyje zawsze pod kata żelazem,
A skoro zbrojne ukażą się kroki
Ku jej obronie - niech ginie bez
zwłoki.

Elżbieta

Poznałam wasze zdania - i dziękuję
Za te w usługach moich chęci skore
Z Boga pomocą co królom przoduje
Powody wasze zgłębię i wybiorę.

Scena 2.

Ciż - Paulet - Mortimer.

Elżbieta.

Sir Amias Paulet! I cóż was przy-
wodzi
Nowego do nas?

Paulet.

Najjaśniejsza Pani!
Oto synowiec mój z dalekiej drogi
Wraca i pragnie pod królewskie nogi
Swoją młodzieńczą wierność złożyć
w dani.
Przyjm go łaskawie i dozwól, niech
wzrasta
W słońcu twych względów, najjaśniej-
sza pani!

Mortimer.

(przyklęka na jedno kolano)

Niech długie lata nasza królewska
niewiasta
Przeżyje – i niech na jej głowę
Szczęście i sława zleją blaski nowe!

Elżbieta.

Powstań i będź mi w Anglji
pozdrowiony!
Słyszę, że Krajów przebywałeś wiele,
Rzym, Reims zwiedziłeś i francuzkie strony
Mówże, co kryją tam nieprzyjaciele?

Mortimer.

Bóg niech pomieszа ich złowrogie cele
I do ich piersi odwróci te strzały
Co do twojego łona wymierzały.

Paulet.

Dali mu listy cyframi pisane
Do szkockiej Marji. On wierny przyjaciel
Przybywa wszystko złożyć w nasze ręce.

Elżbieta

(z śledzącem spojrzeniem na Mortimera)

Wiem cię, żeś w Reims chodził na nauki,
Żeś się wyprzysiągł wiary twoich przodków.

Mortimer.

Tak jest, nie przeczę. Użyłem tej sztuki
By mieć słuchania tobie więcej środków.

Elżbieta.

(do Paulet, który z zamachem pismo wyciąga)

Co tam macie?

Paulet.

Pismo ci przynoszę
Szkockiej Królowej.

Burley (chcąc list odebrać)

Daj mi ten list, proszę.

Paulet (oddając go Królowej)

Przebaczysz Lordzie, mam rozkaz wyraźny
Oddać to Królowej do jej rąk łaskawych.
(w czasie kiedy Królowa czyta pismo, Mortimer i Lester rozmawiają z sobą tajemnie)

Burley (do Paulet)

Cóż list zawiera? Skargi pewnie próżne,
Któremi dręczyć wcale się nie godzi
Serce Królowej tkliwe i pobożne.

Paulet.

Ona nie kryła co się w nim znachodzi;
Chce widzieć siostrę.

Burley (poważnie)

Jego nieotrzyma.

Talbot.

Czemu? w tej prośbie nic zdrożnego
nie ma.

Burlej

Ona tej łaski niegodna, zbójczyni
Co krwi pragnęła naszej monarchini
Kto chce w wierności dla tronu zo-
stawać
Rad niepowinien tak zgubnych
podawać.

Talbot.

Gdy się Królowa zechce do próśb
skłonić
Maszże ty, Lordzie, litości zabronić.

Elżbieta.

(przeczytawszy list, ociera łzy)
Czemże jest człowiek, czem jest
szczęście świata.
Jakże głęboko upadła ta pani
Co tak zaczęła świetnie młode lata.

Boleść ogarnia, serce we krwi tonie
Gdy patrzeć muszę jak zniewolność niestała.

Talbot.

Królowo! Bóg to serce twoje wzruszy,
Posłuchaj z nieba płynącego głosu!
Cierpko za winy bolała jej dusza,
Podaj twoją rękę zgnębionej od losu.
Jak promień jasny od anielskiej głowy
Zstąpi do więzienia jej nocy grobowej.

Burley.

Uzbrój się w stałość. Współczucie niedoli
Niech cię Królowo, nie zawodzi w sprzeczności.
Strzeż się, byś sobie nie wydarła woli.

Działać, gdy twarda nakaże ko-
nieczność.

Lester.

Nie przestępujmy, Milordowie, granic.
Mądrej Królowej rady nasze na nic
W najgodniejszego rozkazu wyborze,
Ona i bez nas postanowić może.
Takie spotkanie dwóch sióstr,
w żadnym względzie
Porządku prawa tamować nie będzie.
Prawo angielskie, nie wola Królowej
Na Stuart wyrok wydała sądowy:
Godne jest serca wielkiego Elżbiety.
Wówczas gdy prawo na swój bieg
surowy,
Pójść za natchnieniem łagodnej
Kobiety.

Elżbieta.

Idźcie, Lordowie, wynajdzie się rada,

Jakby połączyć w najgodniejszej
nierze.
Co taska pragnie, co konieczność
wkłada.
Możecie odejść.
(Lordowie odchodzą, Królowa przy-
wołuje we drzwiach Mortimera)
Panie Mortimerze!

Scena 3.

Elżbieta – Mortimer.

Elżbieta

(mierząc go badawczym wzrokiem)
Dałeś nam zradkie na wiek
twój tak młody
Z roztropności i mężtwa dowody
Kto w czesnej poznał sztukę udawania,
Godny przed czasem mego zaufania,
Los cię na wielką powołuje drogę

Ja przepowiadam i dla twojej chluby
Tę przepowiednię sama spełnić mogę.

Mortimer.

Pani! czem jestem, co jest w mocy mojej
Do twoich usług, na twój rozkaz stoi.

Elżbieta.

Znasz jacy Anglji są nieprzyjaciele,
Jak ich nienawiść do mnie niezbłagana,
Dotąd mię strzegła dłoń wiecznego Pana;
Lecz póki ona na świecie istnieje,
Póty się berło w moim ręku chwieje
Szalonych dążeń pozór w jej osobie,
I ona płoche ożywia nadzieje.

Mortimer.

Skoro rozkazesz, Stuart leży
w grobie.

Elżbieta.

Ah mnie się zdało, żem cel
osiągnęła,
A otom dalej postąpić niezdolna.
Chciałam, by prawo dokończyło
dzieła
I moja ręka od krwi była wolna.
Sąd wyrzeczony – cóż mi z tego
kroku?
Trzeba wykonać, a ja tylko sama
Mogę nakazać spełnienie wyroku.
Mnie zawsze dotknie nienawistna
plama;
Pozorem nawet świat nie wytłomaczy.
Ah, to najgorsze!

Mortimer.

Co, Królowo macky
Przy słusznej sprawie złych pozorów
strata?

Elżbieta.

Jeszcze, rycerzu, nie poznałeś świata;
Każdy z pozoru sądzi o twej cnocie
A nie poglądą czem jesteś w istocie.
Kto zechce praw myck uznać sprawiedliwość
Trzeba więc, panie, ażeby w jej zgonie
Mój udział wieczna pokryła wątpliwość.
Na takie ruiny postaci dwoistej
W głuchej ciemności jedyna zasłona.
Krok nasz najgorszy, gdy jest oczewisty,
Póki wątpliwość – sława niestracona.

Mortimer

Mortimer.

(z śledzącem spojrzeniem)

A więcby lepiej...

Elżbieta

O lepiej sto razy!
To są mojego anioła wyrazy.
Postępuj dalej, dokończ godny panie!
Ty masz głębokie, gruntowne
poznanie,
Pokaż się innym niźli stryj czło-
wiekiem.

Mortimer (zdziwiony)

Czyś mu odkryła?

Elżbieta

Żałuję pośpiechu.

Mortimer.

Przebacz, Królowo, schylonemu
wiekiem!

Podeszłe lata wstrzymały od grzechu
Nikt podobnego czynu nie wykona,
Gdy brak śmiałości młodzieńczego
łona.

Elżbieta

Mogęż.. ?

Mortimer.

Dłoń moją dam ci za narzędzie –
Ty ratuj imię, jeźli można będzie.

Elżbieta

Dobrze, rycerzu! O gdybyś mię
zrana
Obudził kiedy, doniósł za przybycie
Że przeciwniczka moja niezbłagana,
Marja, tej nocy rozstała się z życiem

Mortimer.

Licz pani na mnie.

Elżbieta.

Powiedz w jakiej porze

Spokojność zasnąć głowie mej pozwoli?

Mortimer.

Za miesiąc koniec troskom twym
położę.

Elżbieta

Bywaj zdrów, panie! Niech cię to
nie boli:
Że moja srdzieczność acrkolwiek
tak szczera,
Tajemnej nocy zasłonę przybiera.
Miłosierdzie Bogiem tych co są
szczęśliwi;
Tam są najczulsze, najtrwalsze
ogniwa
Gdzie tajemnica łączy je i rządzi.

(odchodzi)

Scena 4.

Mortimer. (sam)

Idź ty, Królowo chytra i fałszywa!
Jak ty świat zwodzisz, tak ja cie-
bie zwiodę;
Cnotę wypełnia kto ci niesie szkodę
Czy ja wyglądam jak zbójca na
twarzy,
Czy na mem czole piętno jest zbro-
dniarzy?
Licz tylko na mnie a wstrzymaj twe
ramię;
Udawaj łaskę co przed światem
kłamie!
Gdy ty rachujesz na zdradne zabici
My czas zyskamy, by jej zbawić życie
Chcesz mię wywyższyć, wskazujesz
zdaleka
Swietną nagrodę, która na mnie
czeka.
Mnie próżnej sławy namiętność nie
nęci,

Bo tylko przy niej życia wszelkie
chęci.
Ona raj szczęścia ma na miękkiem
łonie,
Ty tylko martwy skarb nosisz
w koronie!
W tem miejscu z listem Lorda
oczekuje –
Stokroć przeklęte zlecenie! Ja serca
Do tych dworaków żadnego nie
czuję.
Ja sam, sam tylko mogę ją wy-
bawić.

Scena 5.

Mortimer – Lester.

Lester.

(ze śledzącym wzrokiem)

Czy zasługujesz na mą ufność,
panie?

Mortimer.

Ja wam to samo powtórzę pytanie.

Lester.

Miałeś tajemne powierzyć mi sprawy?

Mortimer.

Zapewnij: że mogę mówić bez obawy.

Lester.

Który mię o ciebie zaberpieczyć może?

Ja podejrzliwość niechcę cię mieć gniewo
Lecz ja was, panie, widzę na tym dworze
Z podwójną twarzą. Jedna jest fałszywa,
Którąż ma prawdę.

Mortimer

Ja w twojej osobie

Widzę dwuznaczność w tym samym sposobie.

Lester.

Któż się z ufnością pierwszy wytłómaczy?

Mortimer.

Ten co, milordzie, mniej ma do ważenia.

Lester.

Więc ty zaczynaj!

Mortimer.

Wy zacznijcie raczej!

Lester.

Zwierz mi się naprzód, ja pójdę za tobą.

Mortimer.

(dobywając list)

Oto ci szkocka królowa przysyła.

Lester.

(wydaje krzyk i chwyta za pismo)

Ciszej mów, panie! Co widzę!
Jej obraz!

(całuje go i przypatruje się w niemem wzruszeniu)

Mortimer

(który ostro go badał w czasie czytania listu) Milordzie, teraz wierzę ci zupełnie.

Lester

(przebiegłszy list)

Sir Mortimerze! Wiesz co pismo mieści?

Mortimer.

Nic nie wiem.

Lester

Mówić musiała ci przecie?

Mortimer.

Nic nie mówiła. Wy mi to powiecie,
Bo ta zagadka dla mnie dziwnej treści:
Że hrabia Lester kochanek Elżbiety
Wróg Maryi, sędzia na ów wyrok krwawy,
Ma jej w nieszczęściu podać rękę zbawy?
Rzeczywistości jednak wierzyć muszę,
Bo twoje oczy pokarzą duszę.

Lester

O jakże mi błogo
Rzucić się w wiernej przyjaźni objęcie,
Długowiekowego porzucić się brzemienia!
Dziwisz się, panie, że w jednym momencie
Tak moje serce dla Maryi się rumieni.

Ja nienawiścią przeciw niej nie tchnąłem,
Zbiegiem wypadków, jako wróg stanąłem.
Stuart mi była, jak wiesz, przyrzeczoną
Wprzód nim jej Darnley narzucał swoją żonę,
Gdy blaskiem jeszcze jaśniała tronowym.
Wszystkiem ją z nimą odepchnął rachubą,
Dzisiaj w więzieniu na progu grobowym
Szukam i gonię z życia mego zgubą.

Mortimer.

To się nazywa postąpić wspaniale!

Lester

Tymczasem losów zmieniły się szale,
Żądza zaszczytów zamroziła we mnie
Czucie na młodość, na piękności wdzięki.
Ręka mię Maryi czekała daremnie,
Królowej Anglji zapragnąłem ręki.

Mortimer.

Wiadomo światu, że przed całym dworem
Ona cię swoim zaszczyca wyborem.

Lester

Tak się zdawało w istocie, a przecie
Po próżnych latach dziesięciu starania,
Nienawistnego musu co mię gniecie..

O panie! Dusza moja się odsłania,
Chcę wylać ciężar tej długiej boleści
O mojem szczęściu rozgłaszają wieści
Gdyby wiedziano co to za kajdany
Których zazdrościć chce mi tłum
zbłąkany!

Dziesięć lat gorzkich czoła uchyla-
łem
Przed tym bożyszczem próżności i pychy;
Jako niewolnik pokorny i cichy
Sułtańskich chimer rozkazy speł-
niałem.

Ślepe narzędzie zmiennego wyroku
Dzisiaj pieszczony miłości oznaką,
Jutro wygnany dumnie od jej boku
W łasce i gniewie cierpiałem
jednako.

O! na skreślenie tych piekieł obrazu,
Mowa by ludzka nie miała wyrazu.

Mortimer

O! hrabia Lester! żałuję cię szczerze!

Lester.

U celu prawie rzucam bez nagrody,
Inny przychodzi, owoc trudów bierze –
A tak małżonek kwitnący i młody
Praw moich dawnych rozdziera dowody
Ona kobieta, a księcia zalety
Czynią go godnym miłości kobiety.
Tak więc ostatnia nadzieja zniknęła!
Lecz szczęścia mego gdy się rozbił statek,
Gdy szukam jakiej uczepić się deski,

Źrenica moja łagodnie ujęła
Najpierwszych uczuć jaśniejący
kwiatek,
I postać Margi strojna w blask
niebieski
Przed opuszczonym rozbitkiem
stanęła.
Wiernym posłańcem doniosłem jej
skrycie
Co dzisiaj dla niej moje serce czuje;
Tym listem, który do mnie przyno
sicie,
Ona mi winy dawniejsze daruje,
Chce oddać rękę, bylem zbawił
życie.

Mortimer.

I niceś do tej nie uczynił chwili.
Czekałeś raczej aż ją osądzili.

Lester.

Ah panie!

Wielkie cierpienia mię karzą
Lecz nie myśl, żebym dopuścił jej zgonu!
Miałem nadzieję i ta się nie zmienia:
Że zniszczę zamysł ostateczny tronu,
Aż się wynajdzie sposób wybawienia.

Mortimer.

Już znaleziony! Ufność twoja we mnie
Godna bym tobie zaufał wzajemnie.
Chcę ją wybawić i dla tego właśnie
Do ciebiem przyszedł - wszystko jest gotowe.
Twoja milordzie silna pomoc, rada,
Już nam szczęśliwy skutek zapowiada.

Lester.

Ty nie rozważasz, nie słuchasz przestrogi

I ślepej twojej gwałtowności pujdzie,
Co żywi do dobrej sprowadzono
drogi.

Mortimer.

Do dobrej drogi, którą ty wskazujesz?
Cóżeś nerzucił, żeby ją wybawić?
Cóż gdybyś we mnie miał złego
człowieka,
Gdybym ją zabił jak Królowa rzeka,
Jak mi wyraźnie kazała się sprawić?

Lester.

Masz taki rozkaz przeciw jej osobie?

Mortimer.

Zwiodła się na mnie, jak Marja
na tobie.

Lester.

Przyrzekłeś krwawej dopełnić usługi?

Mortimer

Przyrzekłem, żeby nie znalazł się
drugi.

Lester.

To dobrze, pole mamy do działania.
Gdy ona czeka na skutek usługi,
Wyrok zostanie więc bez wykonania —
A czas się ryzyka.

Mortimer (z niecierpliwością)

Czas się stroci na tem.

Lester.

Liczy na ciebie, mniej więc trudna
będzie
Choć pozór łaski okazać przed
światem.
Może przez chytrą mowę ją nakłonię
Że Marję Stuart w więzieniu
nawiedzi.

Ten czyn na zawsze zawiąże jej
dłonie.
Będę próbował, wszystkiego dołożę.

Mortimer.

I cóż nowego ztąd wyniknąć
może?
Jeźli królowa na mnie się omyli,
Jeżeli Maryi zachowa się życie,
Czyliż się zmieni to co jest w tej
chwili?
Wystąp jak rycerz w obronie ko-
chanki;
Za jej swobodę walcz szlachetnym
bojem!
Chcesz? a Elżbieta będzie w ręku
twojem.
Znęć ją do zamku twojego w potrzebie,
Ona już nieraz nawiedziła ciebie
Tam stań się mężem, tam mów głosem
pana;

Trzymaj, aż Stuart będzie ci oddana.

Lester.

Dziwię się, zimny dreszcz ciało
przechodzi..
Gdzie cię na Boga, szaleństwo
zawodzi?
Słuchaj mię, płochość niech cię
nie porywa.
Ktoś idzie - odejdź!

Mortimer.

Marja się spodziewa
Czyż bez żadnego wrócę pocieszenia?

Lester.

Wiecznej miłości nieś jej zaręczenia!

Mortimer.

Sam je nieść możesz - jam przyszedł
ją zbawić,
A nie poselstwa twych miłostek prawić!
(odchodzi)

Scena 7.

Elżbieta - Lejster.

Elżbieta.

Kto się oddalił? słyszałam ro-
ruchowy.

Lester.

(przerażony zwracając się na głos
Elżbiety!) To był Mortimer.

Elżbieta.

Twarz masz niespokojną.
Co wam jest, Lordzie?

Lester.

Na widok Królowej!
W taki rodzaj jeszcze nie widział
się strojny -
Wzrok mi odjęła piękność lica
twego.
Ach!

Elżbieta.

Czego wzdychasz?

Lester.

Czyż nie wiesz dlaczego?
Kiedy pogladam na boskie twe
wdzięki,
Grożąca strata odnawia mi męki.

Elżbieta.

Cóż utraciłeś?

Lester.

Twe serce, ciebie stracić mi wy-
padnie.
W krótce w miłosnych objęciach
kochanka
Błyśnie ci szczęście nowego poranka -
On niepodzielnie sercem twem
zawładnie.
On z krwi Królewskiej. - Ja ci nie
pokarę
Takiego rodu; ale świat wyrzekłem

Czy jest choć jeden na ziemskim obszarze
Coby mógł kochać, jak ja cię kochałem.
Duk d'Anjou nigdy ciebie nie oglądał,
Tylko korony, chwały twej zażądał –
Ja żądam ciebie. Gdybyś ty ubogą
Pasterką była – we mnie świat miał Księcia:
Z wysoka zaredbym do twego objścia,
Koronę świata złożył pod twoją nogą.

Elżbieta.

Żałuj mię, Dudley! Serce twe wybaczy
Mnie słuchać mojej nie wolno podniety
Ah, jabym pewnie wybrała inaczej!
Jakże zazdroszczę losu tej kobiety,

Co niezmuszona w miłości wyborze,
Męża wywyższyć aż do siebie może.
Nie dla mnie takie szczęście przeznaczone:
Żebym człowieka najdroższego w świecie
W moją królewską ubrała koronę.
Tej Maryi Stuart wolno było przecie
Wybrać jakiego chciała przyjaciela.
Ona wszystkiego użyła na świecie;
Do dna sączyła swój kielich wesela.

Lester.

Dziś za to kielich został jej cierpienia.

Elżbieta.

Ona na ludzi nie miała baczenia.
Lekko jej było biedz przez życia pole

Nie chcąc przyjmować twardego
brzemienia,
Którem ja moją skrępowałam wolę
Mężczyźni zawsze za próżnością
biegą,
Porządni uciech, a rozpustni duszą
Nie chcą tam kochać, gdzie szano-
wać muszą.
Czyż nie wyglądał ten Talbot jak
młody
Kiedy o wdziękach mówił jej urody.

Lester.

Przebacz mu, pani! On był jej stra-
żnikiem;
Ta chytra zwiodła pochlebnym języ-
kiem.

Elżbieta.

Jestże istotnie piękną jak wieść
szerzy?

Już mi mówiono o niej tyle razy,
Chciałabym wiedzieć w co wierzyć
należy;
Opisy kłamią — schlebiają obrazy —
Ja tylko oku własnemu zawierzę.
Dlaczego tak na mnie patrzysz,
Lesterze?

Lester.

W myślach przy Mavyi stawiałem
twą postać
I nie chcę taić, że życzyłbym sobie,
Gdyby to mogło w tajemnicy
zostać,
Jedną przy drugiej zobaczyć was
obie.
Wtenczas twój tryumf jasno się
wytoczy,
A ona z wstydem obaczy na jawie;

Jak nieskończenie, zwycięzko twe cnoty
Nad jej słabemi jaśnieją przymioty

Elżbieta.

Ona jest młodszą latami odemnie.

Lester.

Młodszą? O tego szukaćby daremnie,
Długie cierpienia lat ~~jej przybawiły~~ nie umniejszyły
I jeszcze większą czuje dzisiaj mękę
Wiedząc, że księciu oddajesz twą rękę.

Elżbieta.

(rzucając się na sofę)

Tak mię udręcza, żebym ją widziała.

Lester

Jak łaski prosi twojego spotkania

Ty go dokonaj za karę niewiernej!
Możesz ją zawieść pod miecz rusztowania;
Lecz tem podobnej nie uczuje męki
Jak gdy ją głośnie zaćmisz przez twe wdzięki.
Tym ją ugodzisz do serca, jak ona
Godziła niegdyś do twojego łona.
Cóż! gdybyś zaraz poszła w odwiedziny?
Piękniejszej pewnie nie znajdziesz godziny.

Elżbieta.

Co? zaraz? o nie! zaraz nie, Lesterze
Muszę pomyśleć.. z Burlejem w tej mierze.

Lester.

Burlej? ten zyski państw wywiedzie drobne,

A ty Kobieta masz prawa osobne,
I ten dotkliwy punkt raczej dotyka
Sądu twojego, nie zaś urzędnika.

Elżbieta.

Mnie nie przystoi zbliżać się do
krewnej,
Gdy ją dziś nędza i żal trapi
rzewny.

Lester.

Nie masz potrzeby zbliżać się do
progu.
Słuchaj mej rady: przypadek nam
sprzyja,
Dzisiaj są Towry, właśnie nasza droga
Park Poteringski niedaleko mija.
Stuart wychodzi niby do ogrodu,
Ciebie przypadkiem zawiodły tam
Towry.
Umyślnej schadzki nie będzie Do-
rodzi;

Jeżli nie życzysz, nie zaczniesz
rozmowy.

Elżbieta.

Jeżeli szaleństwo będzie w moim
czynie
Przypiszesz swojej a nie mojej winie.
Wszystkie dziś twoje chcę spełnić
życzenia;
Bo dziś ze wszystkich osób mego
dworu,
Tobie najwięcej zadałam cierpienia.
(rzuca spojrzenie na niego) 2.
Może to kaprys twojego humoru;
Lecz tym prawdziwa skłonność się
odsłania,
Gdy serce daje, choć rozum zabrania.
(Lester rzuca się jej do nóg)

Koniec aktu 2go

Akt 3ci

Park. Wielka przestrzeń z przodu drzewami zasadzona w tyle odsłaniająca daleki widok.

Scena 1.

Maryja – Kennedy.

(Maryja wychodzi z bukietem kwiatów z za drzew – Kennedy wolno za nią)

Kennedy.

Bierzysz, jak gdybyś skrzydła wzięła w drogę,
Czekaj, ja dogonić za tobą nie mogę.

Maryja.

Pozwól mi nowej wolności skosztować,
Być dzieckiem, z tobą wieść dziecka zabawy
Na zielonym kobiercu murawy

BIBLIOTEKA TEATRU IM. H. SKARBKA WE LWOWIE

Lekkich, polotnych nóg moich próbować.
Jużci nademną ciemnych sklepień
nie ma?
Juz mię posępne więzienie nie trzyma?
O niechże pełnym oddechem spragniona
Swobodnie wciągnę powietrze do łona.

Kennedy.

O droga Lady! cela niewolnika
Tylko o mały krok się rozprzestrzenia.
Nie widzisz muru co tu nas zamyka,
Bo go chowają wysokich drzew cienia.

Marja.

Dzięki cieniowi zielonych galęzi,
Że mury mojej chowają więzi;
In mnogę marzyć szczęście i swobody.
Niebo mię wzięło w szerokie
ramiona;

Źrenica moja czysta, nie więziona
Przebiega wolno niezmierną przy-
rodę
Gdzie tych obłoków sterczą szare
góry
Tam państwa mego ciągną się
przestworza.
A te pędzące na południe chmury
Szukają Francyi dalekiego morza.
Wy żagle wiatrów, wy obłoczki
zwinne
Ah! z wami pędzić! Ah! z wami
żaglować!
Pozdrówcie mile doliny rodzinne;
Mnie wróg uwięził, ręce me oko-
wał,
Dla mnie posłannik nie znajdzie
się drugi.

Wam Bóg w błękitach wolny
bieg zachował,
Wy tej Królowej nie jesteście sługi.

Kennedy.

Ah droga pani! Odchodzisz od
siebie,
Wolności przez czas pozbawiona
sługi
Świat w innym niebie!

Marja.

Rybak na łodce wypływa z odnogi;
W tej nędznej łodce widzę moją zbawę.
Onaby w mile zawiodła mię progi
A dziś głodnemu skąpą daje strawę.
Jakbym mu bogactw wrzuciła do
łodzi,

Połów jakiego jeszcze nie znał on,
Siecią by dobył dostatek z powodzi
Gdyby mię w łódce zawiózł do mych stron.

Kennedy.

Daremne chęci! Nie wiesz, że zdaleka
Czujnie strzeżona wszelka czynność nasza
Surowy zakaz, każdego człowieka
Litosnej duszy, z drogi naszej spłasza

Marja.

Nie, dobra Anno! Wierz mi, niedaremnie
Mego więzienia rygle odsunięto.
Ta mała łaska rodzi ufność we mnie,
Że większem szczęściem będę obdarzoną.

Ręka miłości bramę mi otwiera,
Czuję tu ramię mojego Lestera.
Powoli moje rozszerzy więzienie;
Małą swobodą do większej
przyzwoją—
Aż w końcu jego obaczy wejrzenie,
Jego, co więzy skruszy ręką swoją.

Kennedy.

Ja w tych sprzecznościach nie
wynajdę zgody.
Wczoraj słyszałaś swoje potępienie,
A dzisiaj takiej używasz swobody.
Mówią, że więzy zdejmują z człowieka,
Którego wkrótce wieczna wolność
czeka.

Marjan

Słyszysz róg łowczy, słyszysz, wrzawa jaka,
Głośne wołanie polami i borem?
Oh! na raźnego skoczyć mi rumaka
Złączyć się z jeźdźców wesołym taborem.
~~Głos~~ Dźwięk mi znajomy słychać wśród krzewiny,
~~Głos~~ Dźwięk pełen wspomnień słodyczy i bolu.
On mnie dochodził niejednej godziny
Z górzystych borów góralskiej dziedziny,
Choć grzmiące łowy huczały po polu

Scena 2.

Ciż – Paulet.

Paulet.

I cóż, Milady, czym się dobrze sprawił?

Na twoją wdzięczność rzym zasłu-
żył przecie?

Marja.

Jakto? tyżeś z więzów mię wyba-
wił?
Tyś to istotnie?

Paulet.

Dlaczegoż wątpicie?
Byłem w dworu, list twój na
Królowa.

Marja.

Oddałeś pewnie – i ta wolność
nowa
Której wizyram jest z twojej
przyczyny?
Skutek mej prośby?

Paulet.

To nie jedyny!

Do większej łaski bądź jeszcze gotowa.

Marja.

Do większej, panie? Cóż przez to wyrażasz?

Paulet.

Słyszałaś trąby?

Marja.

Ah panie, przerażasz!

Paulet.

Królowa blizko sprawia polowanie.

Marja.

Co?

Paulet.

Ot niebawem przed wami tu stanie.

Kennedy.

(spiesząc do Maryi, która drżąca chwieje się)

Co wam, Milady? Twarz twoja
bledniejе!

Paulet.

Cóż złe się stało? Wszak chcieliście
sami?
Chęci spełnione nad wszelką nadzieję.
Niegdyś tak wyraźnie władałaś
ustami:
Zbierz teraz, Lady, twoje słowa skore,
Masz do mówienia i miejsce i porę.

Maryja.

Czemu mię wyrzódy nie wysposobiły?
Teraz nie mogę, nie mogę w tej
chwili.
Prowadź mię Anno, do moich pokoi;
Niech zbiorę myśli, niech się przeró
wkoi.

Hamlet.

Żegnam, Milady. Muszę na mię cze-
kać.
Wiem, że to serce ucisku głęboko
Przed sędzią swoim stawać oko
w oko.

Scena 3.

Ciż – Hrabia Szrewsbury.

Marja

O, twój szlachetny Szrewsbury, przy-
chodzisz,
Tu jako anioł zesłany od Boga.
Za jej nic mogę widzieć. Ty przeko-
dzisz,
Musisz wybawić od widoku wroga.

Szrewsbury.

Przyjdzie do siebie, Królowo. To chwila,

W której się szala losów twych przesila.

Marja.

Jam jej czekała! Wszystkie moje chęci
Przez lata na tę sposobiła drogę;
Wszystkom zebrała, spisała w pamięci:
Jak ją poruszyć, jak rozczulić mogę.
Dziś przypominać byłoby daremnie;
Wszystko wygasło, nic nie czuję we mnie
Jak tylko cierpień dotkliwych pożogę.
Serce ją z krwawą nienawiścią czeka;
Z pamięci wszelka dobra myśl ucieka –
A w koło wiejąc wężami z warkoczy,
Duchy piekielne spozierają w oczy.

Szrewsbury.

Owoc ten dla was nie będzie Ko-
rzyścią
Gdy się nienawiść rozbłysnie z niena-
wiścią.
Jakkolwiek dusza oburzać się może,
Słuchaj tej chwili, ulegnij potrzebie;
Ona potężna, ruiż zrób w pokorze.

Marja.

Co? przed nią? Nigdy

BIBLIOTEKA TEATRALNA
Własność Gminy m. Lwowa.

Szrewsbury.

Zmuś jednakże siebie!
Niech w ustach będzie uległość, pokora,
Na jej wspaniałość Królewską zaklinaj.
Ale jej nie drażnij! Przed nią nie
wspominaj

Dzisiaj praw twoich, tego nie jest
pora.

Marja.

O moją zgubę upraszałam w liście –
I na przekleństwa spełnienie
przychodzi.
Nam nie należy znać się osobiście;
Nic ztąd dobrego, nic się nie
wyrodzi.
Prędzej się ogień z wodą zaprzyjaźni,
Jagnię tygrysa ściśnie bez bojaźni –
Ona srodze męczyła, jam cierpiała
srodze,
Nigdy zgoda na naszej niezabłyśnie
drodze.

Szrewsbury.

Tylko, królowo, poznaj się z nią
wprzódy,
Jam był gdy listem twoim poru-
szona
Rzewnemi łzami zrosiła jagody.
Wierz mi, nieczułej duszy nie ma
ona.
Bądź lepszej myśli. Jam przyjechał
wprzódy
Bym uspokoił ciebie, przygotował.

Marja.

Czy mój zły anioł, Burlej przyj-
dzie razem?

Szrewsbury.

Nikt z nią nie przyjdzie, tylko
hrabia Lester.

Marja.

Co? hrabia Lester?

Szrewsbury.

O nic nie obawy,
Nie on nastaje na twoje zniszczenie.
Jeśli Królowa przychodzi do ciebie:
To on namówił.

Marja.

Ah! jam to wiedziała.

Szrewsbury.

Co mówisz, pani?

Paulet.

Królowa się zbliża.

(wszyscy ustępują, Marja tylko wsparta na Kenneby zostaje)

Scena 4.

Ciż - Elżbieta - Talbot - Lester - Świta.

Elżbieta (do Lestera)

Jakże tę wiejską zwiecie okolicę?

Lester.

Zamek foteryngski.

Elżbieta (do Talbota)

Każ do Londynu wracać naszej świcie!
Lud się tak tłumnie ciśnie na ulicę,
W tym cichym parku znajdziemy ukrycie.

(zwracając mowę do Pauleta, pogląda ciągle na Marję)

Ten lud mój dobry kocha mię tak szczerze,
Tak bałwochwalczo radość swą objawia.
Tę cześć Bóg tylko, a nie człowiek bierze

Marja.

(Która dotąd na pół bezwładnie opierała się na ramieniu Kennedy, podnosi się w tym momencie i oko jej spotyka wzrok utkwiony Elżbiety. Z drżeniem rzuca się znowu na ramię piastunki)

Boże, z tych rysów serce nie przemawia!

Elżbieta.

Kto jest ta Lady? (milczenie)

Lester.

Jesteś w Foteringaj, Królowo Łaskawa.

Elżbieta.

(udaje zdziwioną i gniewny wzrok na Lestera zwraca)

Milordzie Lester. Jerzyjaś to spra-
wa?

Lester.

Stało się! a gdy Bóg wodbił twym
krokiem,
Niech litość wspaniałość sercem
twem owłada.

Shrewsbury.

Daj się ubłagać, najjaśniejsza pani!
Na nieszczęśliwą rzuć łaskawem
okiem,
Ona w boleści przed tobą upada.

/ Marja rzuca się i chce robić się
do Elżbiety, w pół drogi jednak
staje drżąca, z jej powierzeń widać
walkę gwałtowną duszy /

Elżbieta.

Jakto, Lordowie, Wy z waszego koła

Mówił o ciężko zgnębionej kobiecie?
Tej dumnej, którą przed sobą widzicie
Jeszcze nieszczęście nie ugięło czoła.

Marja.

Niech więc będzie. I tu poddam głowę.
Dumo szlachetna, jużem cię rzuciła!
Nie chcę na bole pomnieć, na Królowej
Upadnę przed tą, co mię pognębiła.
(zwraca się do Królowej)
Niebo dla ciebie roztrzygnęło siostro!
Zwycięztwem skronie twoje uwieńczone;
Ja wielbię Boga, co ci dał koronę.
(upada na kolana)

Lecz i ty, siostro, bądź na mnie łaskawa!
Tak mię nie rzucaj w bolu i potrzebie;
Podaj mi rękę, wróć królewskie prawa,
Podnieś z ciężkiego upadku do siebie.

Elżbieta (cofając się)

Należneś Lady miejsce tu zajęła!
Dziękuję Bogu za łaskę tajemną,
Że nie dopuścił, żebym tak ugięła
Kolan przed tobą, jak ty dziś przedemną.

Marja (z rosnącem uczuciem)

Pomnij na losów człowieka niestałość!
Jest Bóg, co dumy ukarze zuchwałość!

Lękaj się, szanuj te wyroki Pana
Co dziś przed tobą moje gnę kolana.
Przez wzgląd na obcych, siebie
szanuj we mnie!
Nie rzucaj hańby, nie kalaj nik-
czemnie
Tej krwi Tudorów, która mnie i
ciebie
Równie ożywia. O Boże na niebie!
Nie stój tak zimna, martwa,
nieruchoma,
Jako nad brzegiem ta opoka
stroma,
Rozwiąż mi serce, niech twoje
uderzy,
Bo gdy poglądasz na mnie okiem
głazów,

Serce się moje z przestrachu zamyka,
Potok łez rzewnych do oczów nie
wnika —
A dech lodowy w głębi łona chowa
W ustach zdrętwiałe, błagające słowa.

Elżbieta

Powiedz, co mówić miałaś mi,
Milady!
Niechaj Królowa wyjdzie mi z pa-
mięci
Ciężko przez twoje obrażona zdrady.
Bo przecież przyznać, Milady, musicie:
Żeś mi odebrać zamierzała życie.

Marja.

Od czego zacząć, jak słowa wyrazić:
By serce wzruszyć, ciebie nie obrazić?
Daj mi potęgę wymowy o Boże!

Odejmij żądło, co ją zranić może.
A jednak, jadzie przemawiać za sobą
Żeby się cieńką nie dotknąć żałobą?
Tego ja nie chcę. Lecz niesłusznie, siostro,
Żeś ty się ze mną obeszła tak ostro.
Wszak i ja jestem Królewską osobą,
A tyś w więzienia trzymała mię nocy.
Przyszłam do ciebie błagając pomocy,
A tyś gościnność wypędzając świętą,
Prawa narodów wypędzając ze mnie,
Do głuchych murów skazałaś niekrewnie.
Sługi mi moje, przyjaciół odjęto,

Na niedostatek nędzny zostawiono,
Przed sąd hańbiący stawać przy-
muszono.
Nic więcej o tem! Niechaj zapo-
mnienie
Pokryje wiecznie to straszne cierpie-
nie!
(zbliża się do Królowej z uprosicą i
głosem łagodnym)
Naprzeciw siebie stoimy tu obie,
Mów teraz, siostro! Wymień moją
winę,
Ja chcę we wszystkiem powolną
być tobie.
Gdybyś mi przystęp dała w tę go-
dzinę
Gdym wzroku twego szukała tak
rzewnie,
Na taki koniec nie przystałoby pe-
wnie.

Elżbieta

Nie przeznaczenie, lecz oskarżać
trzeba
Czarne twe serce, dumę twego rodu.
Jeszcze nas krwawy nie rozróżniał
przedział,
Gdy dumny stryj twój bój nie wy-
powiedział.
Ten chciwy władzy książę niena-
sycony
Rękę wyciąga po wszystkie korony.
On się do walki śmiertelnej pobu-
rzył -
Przyjęj on ręki przeciw mnie nie
wzniósł?
Lecz Bóg jest ze mną.' Kapłan
samolubny
Polem tej walki jeszcze nie owładnie;

Na moją głowę cios wymierzył
zgubny,
Tymczasem, Lady, twoja głowa
spadnie.

Marya.

Los mego życia w ręku Boga stoi,
Tak krwawo władzy nie użyjesz
twojej.

Elżbieta

Kto mi przeszkodzi? twój stryj
dał przykłady.
W jakie królowie wchodzić mają
ślady,
Jak się zapewnia z wrogiem bezpie-
czeństwo.
to mnie od ciebie zabezpieczyć może
Rzeź Bartłomieja będzie moją
szkołą
Jeźli wspaniale twoje więzy złożę?

Jakim ja zamkom wierność twą
poruczę
Żeby ich rzymskie nie otwarły
klucze?
Tu tylko przemoc rękojmią jedyną,
Niema żadnego przymierza z ga-
dziną.

Marja.

Oh, ta posępna, chmurna twoja
trwoga!
Bierzesz mię zawsze za obcą, za
wroga.
Gdybyś ty chciała, jak to należało,
Mnie następczynią uznać twego
tronu:
Miłość i wdzięczność mogłyby do
zgonu
Zjednać ci krewną, przyjaciółkę stałą.

Elżbieta

Przyjaźń twa, Lady, nie to moje
siedlisko;
Dom twój w papierztwie, mnich jest
twoim bratem.
Ciebie dziedziczką ogłaszać przed
światem,
Zdradzieckie siedla tak zastawiać
blisko?
Żebyś za życia mego spiski knuła,
Chytra Armida młodzi mego naro-
du
W zalotne więzy podstępnie okuła?
Żeby się wszystko do nowego wschodu
Zwracało? — A ja ..

Marja

Panuj bez bojaźni!

Do tych państw wszelkich wyrzekam się
chęci.
Zwichnięte skrzydła mojej wyobraźni,
Ah, już mię wielkość świata nowa nie
nęci!'
Stało się zgodnie z życzeniami twemi,
Cień tylko Maryi powstał na ziemi.
Wszystkie na głowę zdatas mi mę-
czarnie
I życia mego kwiat zniszczyłas
marnie.
Teraz słuchaj, siostro.' Mów, wy-
powiedz słowo,
Z którem przybyłas w tę ustroń
grobową;
Bo nigdy temu nie mogę dać wiary
Ażebyś przybyć przysłała z twej ofiary.

Wymów go, powiedz: „Marjo, jesteś wolna,
Jużeś uczuła co moc moja zdolna,
Naucz się teraz i łaskawość cenić:
Tem słowem możesz całą przeszłość zmienić;
Czekam go. Niechciej, bym czekała dłużej.
Biada ci, jeźli przychodzisz daremnie!
Bo jeźli z łaską, która Bóstwu służy,
Z błogosławieństwem nie wyjdziesz odemnie;
Siostro, za kraj ten najbogatszy w świecie,
Za otoczoną morzem kulą ziemną
Nie chcę przed tobą stać, jak ty przedemną.

Elżbieta.

Więc się wznajesz zwycięzcą przecie?
Czy jiż podstępów zapas się przewa-
żył?
Nie masz mordercy na rozkazy
swoje,
Awanturnika coby się odważył
Twego rycerza śmiertą przywdziać
zbroję?
O tak, Milady, nikt nie czuje chęci
Stawiać ci jeszcze za otwartego męża;
Bo ty jednaki los wszystkim gotu-
jesz.
Równie kochanków jak mężów
mordujesz.

Marja / poruszona

Siostro, o siostro! Boże mój jedyny,
Daj w cierpliwości dotrwać!

Elżbieta.

(do Lestera, spoglądając na Marję wzrokiem pogardy)

I toż są wdzięki, Milordzie Lesterze,
Których bezkarnie nie widzą rycerze
I żadna nie śmie wyrównać kobieta?
Zaprawdę! Sława nie drogo nabyta:
Żeby u wszystkich za piękność uchodzić,
Dosyć jest wszystkim usłużnie dogodzić.

Marja.

To już za wiele!

Elżbieta

(z szyderskim uśmiechem)

Teraz, jeźli łaska
Pokaż twarz wierną: dotąd była maska.

Marja

(zaczerwieniona od gniewu, głosem jednak godności)

Jam szła młodzieńczych, ludzkich błędów torem;
Władzą zepsuta, win nie kryłam światu
I pogardziłam fałszywym pozorem
Z szczerością godną mego majestatu.
Świat wie najgorsze - a ja bez obawy
Mogę się mienić lepszą od mej sławy.
Biada ci, jeźli przeznaczeniem jakiem
Z twoich postępków ściągniesz płaszczyk cnoty.
Bo on przed ludźmi krył wspaniałym szlakiem

Dzikie płomienie rozpustnej ochoty,
Tyś nie dostała za dobro spadkowe
Cnoty po matce, wiadomo dlaczego
Anna Bolena utraciła głowę.

Szrewsbury.

Toż jest powołność, toż umiarkowanie?

Marja.

Co, umiarkowanie?
Cierpliwiem zwiosła, co tylko zwieść można.
Przez powołności miękkości ostrożna.
W niebo niech leci cierpliwość płaczliwa!
Wyjdź z twego piekła, zwij kajdan ogniwa
Długo w mych piersiach wstrzymany gniewie!
A ty co wlałeś mordercze zarzewie

W rozdrażnionego bazyliszka oczy,
Daj w usta strzałę co trucizną toczy!

Lester.

(w najsilniejszej niespokojności usiłuje Elżbietę z parku wyprowadzić)

Nie słuchaj wściekłej, najjaśniejsza pani!

Marja.

Królów angielskich tron, bękart znieważa,
Lud od chytrego zwiedziony kuglarza.
Gdyby praw świętość rządziła tą niwą:
Pył byś przedemną zwiatała kolanem,
Bom ja tu królem i ja twoim panem!

(Elżbieta odchodzi z pośpiechem, Lordowie za nią w największem przerażeniu)

Scena 5.

Marja – Kennedy.

Marja.

(dotąd w największem poruszeniu wiszące się w szyi Kennedy)

Przecie, Anno, przecie!
Po latach tylu cierpień, poniżenia
Choć jedna chwila tryumfu, pomsty-
mia!

Zasłona spada

Koniec aktu 3go.

Akt 4.ty

Scena 1.

Lester – potem Mortimer.

Lester.

Jestem odkryty, przejrzany do
głębi!
Jak mógł ten nędznik wpaść na
moje ślady?
Biada, jeżeli na dowód mej zdrady,
Jeżli Królowa nieszczęściem się dowie:
Że ja i Marja rozłajemy w zmowie!
Nigdy mi tego, nigdy nie przebaczy,
I ten cyrk nawet okropny, morderczy
Co w wir wypadków wpadł niespo-
dziewany;
Na mnie go zrzuca – i mnie on
ugodzi.

Nigdzie ratunku, nigdzie! Ha!
Kto wchodzi?

Mortimer.

(w największej niespokojności i pozierając w około)

Wyście to, hrabio? Czy jesteśmy sami?

Lester.

Precz, nieszczęśliwy! Czego szukasz u mnie?

Mortimer.

Ślad nasz odkryto i twój wyszukano,
Bądźże ostrożnym, Lordzie!

Lester

Precz odemnie!

Mortimer.

Wiedzą dokładnie, że się zgromadzano

W domu hrabiego Aubepen tajemnie.

Lester.

Co mi do tego!

Mortimer.

Że tam był morderca..

Lester

To rzecz jest wasza! Jak śmiecie, niegodni,
Do waszych krwawych wplątywać mię zbrodni?
Sami spraw brońcie występnego serca.

Mortimer.

Posłuchaj tylko...

Lester (zapalony gniewem)

Idź do piekła! Czego
Do moich kroków czepiasz się zuchwale

Jak duch niedobry? Ja cię nie
znam wcale,
Z mordercami nie mam nic wspól-
nego.

Mortimer.

Nie chcesz posłuchać; ostrzedz
cię przychodzę:
Jesteś zdradzony i już są na
drodze..

Lester.

Ha!

Mortimer

Po nieszczęsnym wypadku
Lord Burley do Fotheringay udał się
niezwłocznie
Pokój Królowej przetrząśnięto ostro
I znalazł się..

Lester.

Co?

Mortimer.

List Królowej do was.

Lester.

O niezcześliwa!

Mortimer.

W nim żąda Królowa
Żebyś danego dotrzymał jej słowa —
Przypreka mowa wasze ocalenie —
Mówi o darze.

Lester

Śmierć i potępienie!

Mortimer

List ten wziął Burley!

Lester.

Zginąłem na wieki!

(w czasie następnej mowy Mortimera przechadza się wzdłuż i wzrez pokoju peten rozpaczy)

Mortimer.

Korzystaj z chwili, zajdź Elżbiecie
drogę:
Wybawiaj siebie. Marję zbawiaj razem.
Kłam przysięgami, pochlebnym wy-
razem
Byle złe przewlec. Ja nic już nie mogę.

Lejter.

(zamyśla się, chwilę później)
Spróbuję zaraz. Hej, drabom tutaj
(do Oficera, który z uzbrojonemi wchodzi)
Wziąć pod straż tego winowajcę sta-
nu!

Najniegodziwszy spisek wyśledzono:
Ja sam wiadomość dam Królowej
o tem.

(odchodzi)

Mortimer

(stoi bezmowny z podziwienia, ale
po chwili budzi się i okiem pogardy

pogląda za odchodzącym Lesterem

Ha! podły! alem godny tej nagrody
Żem nędznikowi mógł ufać tak
wiele
Po moim grzbiecie wchodzi bez
szkody –
Most wybawienia wznosi na mem
ciele –
Zbawiaj się, usta będą nieme u
mnie
Nie chcę za moją pociągać cię zgubą
Twojem wspólnictwem gardzę nawet
w trumnie:
Życie jest podłych jedyną rachubą. Zbliża
Czego chcesz sługo tyranów niegodny
Szydzę z twej mowy! jam i tu swo-
bodny!
I wolno jeszcze w ostatniej godzinie –

Serce otworzę, język mój rozwinę.
Śmierć i przekleństwo wam, któ-
rzyście Boga,
Królowę waszą w moc oddali wrogo
Tu Marję ziemską, tam Marję na
niebie
Śmieli zdradziecko odepchnąć
od siebie
I bękartowi nająć wasze głowy...

Oficer.

Słyszycie, bluźni! Weźcie go w oko-
wy!

Mortimer.

Kochanko! zbawić ja nie mogłem
ciebie,
Ale ci przykład męzka daje cnota.
Marjo, o święta, módl się za mnie
w niebie,

Do niebieskiego przyjmcy mię żywota.
/ przebija się sztyletem i pada w objęcia
straży /

Uwaga bez antraktu!

Scena 2.

Elżbieta / z listem w ręku / Burley.

Elżbieta

Jeszcze Burleja, tak żadna ko-
bieta
Chytrem oszustwem nie była okryta.

Burley

Dotychczas moje przechodzi pojęcia
Przez jaką siłę, przez jakie za-
klęcia,
Mojej Królowej mądrość tak zwyciężona
Była od niego.

Elżbieta

Ah wtedy mię pokrana
Jak on się musiał ze mnie naigrawać!
Chciałam tryumfu nad nieprzyjacielem
A sama byłam jej szyderstwa celem

Burley

Widzisz, jam wierne rady chciał podawać.

Elżbieta

Oh, ciężkiej za to nie minęłam kary,
Żem twojej mądrej nie słuchała rady.
Lecz szybki jemu nie miałam dać wiary,
Co moje serce najbliżej obchodził;
Co na tym dworze wrnosił głowę dumnie,

Jak pan potężny, jak król tu
przewodził.

Burlej

I w tymże czasie, gdy łask
twych doznawał
W ręce cię szkockiej królowej wy-
dawał.

Elżbieta

Oh, krwią mi ona zapłaci te
zmowy!
Mów, czy gotowy już wyrok?

Burlej

Gotowy, jakeś kazała.

Elżbieta

Na śmierć tę zdrajczynię!
On jej gasnące niech widzi po-
wieki,

I po jej śmierci niechaj sam tak ginie.
Z mojego serca wygnany na wieki:
Do Towru niech go zawioda bez-
włocznie!'
Zawezwę panów i sąd się rozpocznie
Jak najsurowszy nad tym niewdzię-
cznikiem.

Burley

Przyjdzie do ciebie, będzie się tłu-
maczył.

Elżbieta.

Jak się tłumaczyć? Czyż list jego
własny
Już dostatecznie winy nie zamazuje?
Jego występek tak jak dzień jest
jasny.

Burley

Lecz ty łaskawej, dobrotliwej duszy,

Jego obecność, wzrok nie jego wzruszy.

Elżbieta.

Nie chcę go widzieć. Nigdy, nigdy więcej.
Mówiłeś, żeby oddalić najprędzej.
Skoro tu przyjdzie?

Burley.

Rozkaz polecony.

Paź (wchodząc)

Milord Lester!

Elżbieta

Ha! znienawidzony!
Nie chcę go widzieć. Powiedz mu, ja każę:
Że widzieć nie chcę.

Paź.

Ja się nie odważę

Jego powiedzieć i Lord nie uwierzy.

Elżbieta

Jak go wysoko wzniosła moja ręka,
Że dwór go więcej, niźli mnie się lęka.

Burlej (do Paża)

Powiedz, że nam się zbliżać nie należy.

Królowa wchodzenia.

(Paź odciągając się odchodzi)

Elżbieta (po chwili)

Jeźli jednakowo..
Jeźlibym mogła inaczej się skończyć?
Powiedz, czy Marja nie chce radą nową
Mnie z najwierniejszym kochankiem rozłączyć?

O, ta niegodna, ta się niezawstydzi
Listy wymyślać, żeby gniew rozżarzyć,
Lorda, którego ona nienawidzi
W nieszczęście wtrącić..

Burlej

Ale racz rozważyć...

Scena 3.

Ciż - Lester.

Lester.

(otwiera przemocą drzwi i wchodzi z dumną postawą)

Chcę zuchwałego widzieć bezczelnika
Co mi królowej komnaty zamyka.

Elżbieta

Tyś tu zuchwalcze!

Lester

Mnie ona oddała?
Gdy Burlejowi widzieć się porwała
To i mnie wolno.

Burley

Lord za siwiały morze
Bez pozwolenia podwoje wypie-
rać.

Lester.

Tyś za ruchawy, że śmiesz głos
zabierać
Co, pozwolenie? Kto jest na tym
dworze,
Którego język ma się wtrącać
Mnie zakazywać, albo też pozwalać.
(z pokorą zbliżając się do Elżbiety)
Twojej królowej ust czekam wyroku.

Elżbieta (nie patrząc na niego)

Precz niegodziwcze, precz z mojego
wzroku!

Lester.

Nie, o nie, moja Elżbieto łaskawa.
W tych słowach słyszę Lorda, mego
wroga;
W mojej Elżbiety rękach moja
zdrada.
On głosu swego nie utracił prawa —
I mnie ta sama niech rozłącznie
droga.

Elżbieta.

Mów, mów, bezwstydny! Zwiększ
twoje zbrodnie,
Którym, potwarzami zaprzecz
niegodnie.

Lester.

Każ wprzód oddalić tego na —
trętnika.
Odejdź, Milordzie! Boję się powarzę

Mówić Królowej, świadków nie dotyka,
Odejdźże przeto!

Elżbieta (do Burleja)

Zostań, ja ci każę!

Lester.

Po co tu trzeci między mną i tobą?
Z mojej Królowej drogą mi osobą
Chcę mówić; prawa utrzymać niezgięte
Mego urzędu. Prawa te są święte
I ja ponowić śmiem żądanie moje:
Żeby Lord zaraz opuścił podwoje.

Elżbieta.

I tobież z dumną występować mową?

Lester.

Tak, mnie, bo ~~przód~~ rozród tak wielu,
Królowo,
Ja twojej łaski w pierwszeństwo
wrogiem,
Jem się nad niego, nad wszystkich
wyniosłem.'
Serce mię na tym postawiło przykre —
A co mi miłość oddała, przez
niebo,
Utrzymam, choćby gorzko stracić
życie.'
Niech on odejdzie, a dwóch chwil
nie trzeba,
Byś mię osadzić mogła należycie.

Elbricta.

Daremnie myślisz chytrze mię
zagadać.

Lester.

Zagadać ciebie mógłby gadatliwy,
A ja się przed twem sercem chcę
spowiadać –
Innych nad sobą sądów nie uzna
ję:
Tylko, królowo, skłonność twą jedy-
nie.

Elżbieta.

Bezwstydny, ona właśnie w tej
godzinie
Potępia ciebie. Pokaż mu list,
Lordzie.

Burlej.

Oto jest!

Lester.

(przebiega list spokojnie)
Ręka Marji.

Elżbieta

Czytaj i milcz!

Lester.

Porów mię skarży, ale na porozie,
Upam, że sąd mię potępić nie może.

Elżbieta

Chcesz je zaprzeczyć, kłamstwem się
zastawić:
Żeś utrzymywał z nią tajny stosunek?
Odbierał pisma, przyjął wizerunek,
Dałeś nadzieję z więzów ją wybawić?

Lester

Łatwoby było, gdybym się zrobił
winny,
Nieprzyjaciółkę potępić przewrotną.
Ale sumienie krok wstrzymuje inny —
Przyznam: że prawdę pisała istotną.

Elżbieta.

Niewczesny!

Burley

Sam się uznał winowajcą.

Elżbieta.

Precz z moich oczów! Do Tam
zdrajco!

Lester.

Zdrajcą nie jestem – błąd mój
w tem jedyny,
Żem tajemnicę robił z mego kroku,
Ale nikczemny cel był na widoku;
Chciałem ją zbadać, ukarać za
winy.

Elżbieta.

Nędzne wybiegi!

Burley

Jakto, Lordzie sędzio ...

Lester.

Wiem dobrze, że grę niebezpieczną
grałem,
I tylko Lester w tem królestwie
całem
Jeden tak ślizką mógł obierać
drogę.

Burlej

Po co ukrywać, gdy jest prawa
czynność?

Lester.

Ty zwykłeś mówić przed dziełem
skończonem
I być, milordzie, czynów swoich
dzwonem.
To jest twój zwyczaj - ja inny po-
siadam.
Wprzód dzieło kończę, później opo-
wiadam.

Burlej

Mówisz, bo musisz.

Lester

(spozierając na niego dumnie i z szyderstwem)

Tyś się pysznie chwalił:
Żeś odkrył zdradę, Królowę ocalił,
Chełpliwcze, mimo twego węchu zdolność,
Bezemnie Marja dziś by miała wolność.

Burlej

Ty byś ... Lester.

Ja, Lordzie! Królowa przyjmuje
Z całą ufnością tego Mortimera
Najtajemniejszą głąb duszy otwiera

I tak daleko nawet postępuje,
Że go do krwawych poleceń wybiera
Na Marję Stuart, nie tak drie,
powiedz?

(Królowa i Burley patrzą z po-
dziwieniem na siebie)

Burley

Jak to mogłeś wiedzieć?

Lester.

Czy tak nie było? Zdziwiłeś Lordzie
niewat
Tysiąc ócz twoich, żeś nie mógł
dośledzić:
Że was ten Mortimer chytrze
oszukuje?

Elżbieta

(z największem zadziwieniem)

Co, ten Mortimer?

Lester.

Przez niego zlecenia
Dawała Marja – ztąd nasza
znajomość.
Dziś jeszcze miano porwać ją
z więzienia;
Sam Mortimer przyniósł do mnie
tę wiadomość.
Kazałem, żeby straż na bytu
dana –
On widząc swoich zamiarów
odkrycie,
Zerwaną maskę, odkrył sobie życie.

Elżbieta

O! mnie niesłychana
Zdrada otacza. Jest Mortimer,
mówicie?

Burley

Sto się stało teraz powiadacie,

Gdym odszedł a was zostawił
w komnacie?

Lester.

Dla mnie samego, muszę nieskoń-
czenie
Boleć, że tak się krwawo zakończyło.
Gdyby żył jeszcze, jego poświadczenie
Mnieby od wszelkiej winy oczyściło.

Burlej

Zabił się, mówisz. On sam, czy ty
jego?

Lester

Niegodna potwarz! Można pytać
straży,
Której oddałem do rąk niewolnika.
(idzie do drzwi i woła. Oficer
od straży wchodzi)
Masz zdać Królowej sprawę nale-
życie,

Jak św Mortimer odjął sobie
życie?

Oficer.

Właśnie trzymałem straż u al-
kierza,
Gdy Milord nagle otworzył podwoje
I mnie rozkazał niezwłocznie
rycerza
Jak zbrodnia stanu wziąć pod
czujność moję.
Więzień natenczas wpadł w wście-
kłość szaleństwa
I najzłośliwsze miotając przekleństwa
Przeciw Królowej, nim nim przeszko-
dzono
Wydobył sztylet i przebił swe łono.

Lester.

Dobrze. Moiecie teraz się oddalić

Królowa pani wie co jej potrzeba!

(Oficer odchodzi)

Elżbieta.

Jakaż to otchłań występków, o nieba!

Lester.

I któż królowo, przyszedł cię ocalić?
Czy Milord Burlej? Czy on odkrył zmowy
Co cię grożącym otaczały kołem?
Czy on odwrócił śmierć od twojej głowy?
Nie - wierny Lester był twoim aniołem.

Elżbieta

Ja sama nie wiem jak powiedzieć szczerze.

Wierzę ci Lordzie i razem nie
wierzę;
O nienawistna! w niej to jest je-
dyna
Wszystkich tych bolów i nieszczęść
przyczyna.

Lester.

Musi umierać, sam głos na śmierć
daję.

Burlej

Ty to doradzasz, ty!

Lester.

Jakkolwiek się dusza
Oburza na te ostateczne kary
Dobro królowej jednakże przymusza
Pomimowoli do krwawej ofiary.
Dlatego wnoszę, żeby bez odwłoki
Do ścięcia Maryi poczyniono kroki.

Burlej (do królowej)

Gdy Lord tak wiernie, tak od
serca radził,
Niech jemu będą dane polecenia,
Żeby do skutku wyrok doprowadził.

Lester.

Mnie?

Burlej

Tobie. Lepiej podejrzeń nie
zmażesz,
Jak gdy tej, którą podług
zaskarżenia
Masz kochać, Lordzie, sam
ściąć głowę każesz.

Elżbieta

(mierząc Lestera okiem)

Burlej ma słuszność – tak będzie
jak mówi.

Lester.

Mnieby powinna dostojność urzędu
Słusznie uwolnić od smutnej żałoby,
Jednak, by dowieść gorliwości mojej,
Wypełnię rozkaz, który na mnie
wkłada

Moja Królowa - zapomnę na chwilę
Mojej godności, moich zasług tyle
Zbiorę urząd ciężki i surowy.

Elżbieta.

Burlej go z tobą podzieli.
(do Burleja) Milordzie,
Pilnuj, by dekret był zaraz gotowy.
(Burlej odchodzi - zgiełk na ulicy)

Scena 4.

Ciż - Hrabia Kent

Elżbieta.

Co to jest Hrabio? Co za tłum się zbiega
Po burzy miasto – mów mi co to znaczy?

Kent.

Królowo, naród twój pałac oblega,
Nie chce ustąpić, aż ciebie obaczy.

Elżbieta

Czego chce lud mój?

Kent.

W mieście się rozszerza
Przestroch, że twoje życie zagrożone,
Że się wystawi zbójcy od Papieża;
Że katolicy robią sprzysiężenia
By Marję Stuart wydobyć z więzienia

I na jej głowę nałożyć koronę.
Pospólstwo wierzy i wse bezprzy-
kładnie -
Tylko jej głowa, jeżeli dziś spadnie
Może uciszyć tłumy zgromadzone.

Elżbieta

Co? chcą mię zmusić?

Kent.

Postanowili nie ustąpić kroku
Dopóki śmierci nie stwierdzisz
wyroku.

Scena 5.

Ciż - Burlej i Dawison.

(z pismem w ręku)

Elżbieta

Co mi przynosisz, Davison?

Dawison (zbliżając się)

Królowo

Kazałaś...

Elżbieta

Cóż to?

(w chwili gdy chce wziąć pismo, cofa się przerażona) Boże!

Burlej

Bądź uległą

Głosowi ludu, on jest głosem Boga.

Elżbieta (w walce z sobą)

Moi Lordowie, gdzie rękojmia leży,

Że za tym głosem głos świata pobieży!

Jakże się lękam, że w tej samej chwili

Gdy się chęć moja do ludu przy-
chyli,
Głos wcale inny ucho me uderzy.
A ci co dzisiaj ciągną mię za
słowo,
Pierwsi po czynie potępią surowo.

Scena 6.

Ciż – Szrewsbury.

Szrewsbury.

(wchodząc w silnem poruszeniu)

Chcą cię Królowo, do pospiechu
skłonić;
Bądź stałą, mocą umiej się obronić
(spostrzegając Dawisona z pismem)
Czy może późno? Może rady nie
ma?

Dawison pismo nieszczęśliwe
trzyma.
Byłoby w takiej chwili niebezpiecznie
Kłaść go przed mojej królowej
oczyma.

Elżbieta

O mój Szrewsbury, zmuszają
koniecznie!

Szrewsbury.

Jesteś władczynią - kto cię
zmusić zdoła?
I tobą zda się gniew, obraza
rządzić -
Jesteś człowiekiem - dziś nie
możesz sądzić.

Burlej

Sąd zapadł dawno - nie o sądzie
rada,
Nie pisać wyrok, lecz spełnić
wypada.

Kent.

(który za wejściem Lorda Szrews-
bury oddalił się, wraca nazad)

Zgiełk rośnie - dalej nikt już
nie pokona
Ludu.

Elżbieta (do Lorda Szrew.)

Sam widzisz, jakem przyna-
glona.

Szrewsbury.

Przez lata mogłaś czekać, prze-
myśliwać,
Maż jedna chwila w burzy cię porywać?

Czekaj; niech tylko umysł się uśmierzy,
Niech spokojniejsza godzina uderzy.

Burlej (żywo)

Wahaj się, czekaj, zwlekaj aż pożoga
Państwo obejmie.
Dotąd trzy razy Bóg ci był ochroną;
Dziś cię zaledwie niedotknęła zguba –
Boga obrazą będzie nowa próba.

Szrewsbury.

Bóg co cię cudem czwarty raz ocalił,
Co dziś umocnił ramię moje stare

Tak, żem wściekłego zabójcę obalił,
Bóg ten zasłużył, byś w nim miała
wiarę.
Nie drżyj przed Marją żyjącą Kró-
lowo,
Ale przed trupem, przed uciętą głową.
Bogini niezgód ustanie po pogrzebie,
Jako duch zemsty państwo twoje
znęka,
Serca narodu odwróci od ciebie.
Dziś jej nie cierpi Anglik, bo się
lęka;
Zabitej, mścić się będzie jego ręka

Elżbieta

Tyś mi, Szrewsbury, życie dziś wy-
bawił,
Odwrócił zbójcy mordercze żelazo-

Czemuś wolnego biegu nie zostawił?
Przynajmniej spór by skończył się
tą racą
I ja od winy wszelkiej oczyszczona
W cichej mogile już bym się układła!
Dość mię zwęczyły życie i korona!
Jeżeli trzeba, by jedna z nas
padła –
A wiem, że nigdy nie można
inaczej –
Czemuż jej miejsca nie ustąpić raczej?
Ja do władania jestem niezdolna!
~~Wyspa~~ Anglja szczęśliwe miała przy mnie
rządy,
Bo mi wypadło tylko uszczęśliwiać.
Dziś nadszedł pierwszy ciężki urząd
króla,

I oto czuję, że się pierś rozczula..

Burlej

Przez imię Boga! jeżeli królowa
Tak niekrólewskie chce wymawiać słowa:
To dłużej milczeć w tak ciężkiej potrzebie
Byłoby moich powinności zdradą
I zdradą kraju! Królowa powiada,
Że lud swój kocha więcej niźli siebie
Pokaż to, nie chciej dla własnej swobody
Wystawiać państwa na burze i szkody.
Pomnij na kościół! Mając Maryi rządy

Wprowadzać dawne do Krajn
przesądy?
Mają mnich tu rządzić, Legat
rządzić wzierać:
Znosić Kościoły, Królom tron
wydzierać?
O wszystkich twoich poddanych
zbawienie
Wołam do ciebie – według twych
zrządzeń
Dajcie im niebo albo potępienie.
Tu do Kobiecej nie pora litości,
Lud uszczęśliwiać to urząd Książęcy,
Jeżli Schrewsbury ocalił ci życie
Ja chcę wybawić Anglją – to jest
więcej.

Elżbieta

Samą mię teraz zostawić musicie.
W tak wielkiej sprawie, człowiek
ni Lordowie
Przynieść pociechy, ni rady nie
może,
Rzecz tę wyższemu sędziemu przełożę.
Jak on mię natchnie, tak ja po-
stanowię.
Odejdźcie! (do Dawisona)
Wy zaś zostańcie w pobliżu!
(Lordowie odchodzą - Szrewsbury
sam zostaje niejaki czas przy kró-
lowej ze wzrokiem znaczącym - po-
tem oddala się z wyrazem boleści)

Scena 7.

Elżbieta (sama)

O, niewolnictwo tej służby u ludu!
Nienne poddaństwo! — ileż ja mam trudu,
Że mię potrzeba pochlebiać przymusza
Temu bożyszczu, któremu gardzi dusza,
Kiedyż czas przyjdzie swobodnie panować?
Nie ten jest królem co w świat się ogląda!
Ale ten raczej, co dla swoich rymów
Pochwał żadnego człowieka nie żąda,
Wszystkie mocarstwa na mą rzgabę gonią!
Nieprzebłaganie z rzymskiego Kościoła
Na moją głowę Papież Klątwy woła,
Francya mię chytrym zdradzcą pocałunkiem

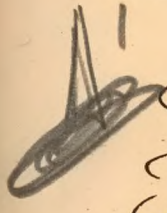

A Hiszpan w zemstę się obleka
I z licznej floty gotowym rysztun-
kiem
W otwartej wojnie na morzach mię
czeka.
~~I tak~~ A ja bezbronna walczę sama jedna
Przeciwko światu, ja niewiasta biedna.
~~Cnoty~~ Cnoty wysokie muszą okryć same
Nagość praw moich, urodzenia
plamę,
Którą mię własny mój ojciec znie-
sławia.
Chcę ją zasłonić i zawsze daremno,
Wróg ją obnaża i wiecznie przedemną
Tę Stuart, upiór grożący wystawia.
Nie, niech się kończy ta trwożna
zgryzota!

Niech pada! Chcę raz pokój mieć
zwrócony,
W niej była furja mojego żywota,
Gdzie ja zaszczepię nadzieję, wesele,
Ten wąż piekielny na drodze się
ściele –
Ona mi serce kochanka zabiera,
Ona to węzły z narzeczonym zdziera.
Każde nieszczęście co mię w prze-
paść ciska,
Od Maryi Stuart pożycza nazwiska.
Gdy z rzędu żywych śmierć jej
imię zetrze,
Ja wolną będę jak w górach po-
wietrze.

Koniec aktu 1/2

(po chwili milczenia)

po dzwonku jak wejdzie pan Y. Kortyna.

Kortyna

Z jaką mię wzgardą zdawała się
mierzyć
Jakby piorunem miał wzrok jej
uderzyć!
Bezsilna, inną broń ta ręka trzyma.
Zmierzy do celu i ciebie już nie
ma.

(szybkim krokiem zbliża się do stolika
i chwytając pióro)

Co, ja bękartem? – Oty nieszczęśliwa!
Jestem – dopóki życie tchnienie
w tobie.
Ciemność co ród mój książęcy
okrywa,
Pójdzie do grobu, gdy ty będziesz
w grobie.
Skoro Brytańczyk wybierać nie
może,

Mnie wtenczas prawe urodziło łoże.

/ podpisuje szybkim pociągiem pióra, opuszcza je potem i cofa się z przerażeniem, po chwili dzwoni /

Zasłona spada

Koniec aktu 4go

Akt 5ty

Pokój aktu 1go

Scena 1.

Anna Kennedy, w grubą żałobę odziana, z zapłakanemi oczami i w cichym bólu pieczętuje listy i pakiety. Często przerywa płaczem zatrudnienie i cichą modlitwą. Paulet i Drury także w sukniach czarnych, za nimi słudzy znoszą złote i srebrne sprzęty, zwierciadła, obrazy i inne kosztowności, które w głębi pokoju składają. Paulet wręcza piastunce pudełka z brylantami, wraz z papierem i przez znaki nieme daje do poznania, że to jest przyniesionych rzeczy. Na widok tych sprzętów bogatych odnawia

się boleść piastunki, wpada w głęboki smutek – inni zaś z największą cichością powoli opuszczają scenę. Wtem wchodzi Melwill.)

Kennedy.

(skoro go spostrzegła, zrywa się z krzykiem)

Ciebież ja widzę? Tyżeś to, Melwilu?

Melwil.

Ja to przychodzę znów po latach tylu!

Kennedy.

Po długim, długim, bolesnym rozdziele!

Melwil.

Przy powitaniu nieszczęścia i żale!

Kennedy.

Boże! przychodzisz..

Melwil.

Z podróży dalekiej
Stawam, Królowę pożegnać na wieki.

Kennedy.

Teraz dopiero w poranek skonania
Dali jej widzieć przyjaciół oblicze
O mój Melwilu! i myż to dożyli
By nam zaświtał taki dzień żałobny!

Melwil

Nie budźmy płaczów - mój się nie ukoi -
Dopóki w piersiach będzie iskra życia

Uśmiech na twarzy nie postawię mojej,
Z ciała czarnego nie zdejmę po-
krycia.
Ale dziś stałą chcę pokazać wolę
I ty mi przyrzecz miarkować twe
bole.
Gdy inni w rozpacz rysy swe ubiorą
My wtenczas z męztwem szlachetnem
na czole,
Na drodze śmierci będziem jej
podporą.

Kennedy.

Mylisz się sądząc, że Królowa,
panie,
Naszej pomocy słabej potrzebuje,
Żeby bez trwogi pójść na ruszto-
wanie

Raczej nam przykład jej męztwo
wskazuje.
Nie miej bojaźni, Melwilu, bo ona
Jak bohaterka, jak królowa skona.

Melwill.

Więc mężnie zniosła? Jednak mi
mówili,
Że nie myślała o tem do tej chwili.

Kennedy.

Nie, nie myślała. Miotały jej
łonem
Inne bojaźni. Marja nie przed
zgonem,
Ale przed swoim drżała zbawicie-
lem,
Wolność nam miała zajaśnieć weselem –
Mortimer przyrzekł na zamek
uderzyć –

Między nadzieją a strachem
miotana,
Nie wiedząc jeszcze czy w ręce
młodziana
Miała swój honor i siebie powierzyć,
Drżąca Królowa wyglądała rana.
W tem mnóstwo ludzi do zamku
przybiega,
W uszach się wrzawa, huk młotów
rozlega
Myślimy naszych zbawicieli
witać,
Nadzieja zwodnie poczęła nam
świtać.
W tem się otwarły na oścież podwoje,
Był to – Sir Paulet. Wchodzi na
pokoje

I oznajmuje.. że w dole mieszkania
Cieśle pracują... koło rusztowania.

Melwill.

Boże przedwieczny! jakże skołatane
Serce jej zniosło tę straszliwą zmianę?

Kennedy.

(po chwili uspokojony)

Bóg w owej chwili dał, że moja Lady
Ziemskie nadzieje z męztwem odepchnęła
I pełna wiary nieba się dotknęła.
Ni skarga jedna, ni trwogi znak blady
Nie przyszedł ~~ruszyć~~ zniżyć jej królewskiej cześci.
Wtenczas dopiero gdy haniebnej zdrady

Lorda Lestera dosyty do niej wieści,
Gdy jej mówiono, że godny młodzieniec
Za nią męczeńskiej śmierci odniósł
wieniec;
Gdy obaczyła w strapieniu głębokiem
Starca, któremu ostatnia nadzieja
Umarła przez nią – łzy spadły
potokiem,
Łzy te nie własną boleść jej
wydarły,
Nad cnotnych niewcześć płakała
wyrokiem.

Melvil.

Gdzie ona teraz? Zaprowadź mię
do niej.

Kennedy.

Reszta tej nocy w modlitwach spędzona,

Drogich przyjaciół listami żegnała,
Sama ostatnią wolę wypisała,
Teraz na chwilę zasypia strudzona
Śpi raz ostatni.

Melvill.

Kto jest przy królowej?

Kennedy.

Lekarz jej Bergayn i jej pokojowe.

Scena 2.

Ciż – Margieryta Kurl.

Kennedy.

Co nam przynosisz? Zbudziła się pani?

Kurl (ocierając łzy)

O, już ubrana – chce was mieć przy sobie.

Kennedy.

Idę natychmiast.

(do Melwila, który chce iść za nią)

Nie idź teraz za mną,

Aż ją do twego przyjścia usposobię.

(wchodzi do pokoju)

Kurl.

Melwill! marszałek królewskiego domu!

Melwill.

Ten sam.

Kurl.

Tu rządzić nie będzie już komu.

Melwilu, pewnie z Londynu idziecie;

Czy co nowego o mężu mym niema?

Melwil.

Mówią, że wolność natychmiast
otrzyma,
Skoro ..

Kurl.

Królowej nie będzie na świecie.
Oniegodziwiec, podły przemiewierca,
On drugiej Lady jedyny morderca!
Tylko na mocy jego poświadczenia,
Jak mówią, wyrok zapadł potępienia.

Melvil

Tak jest w istocie.

Kurl.

Fałszywe były jego zaskarżenia!

Melvil

Lady Kurl, przebóg - porwarz
twoje słowa!

Kurl.

Przysięgę świętą przed sędziami złożę,
Jemu to samo na oczy powtórzę –
Swiatbym tym głosem napełnić gotowa.
Ona umiera niewinnie..

Melwil.

Daj Boże!

Scena 3.

Ciż – Bergnon – potem Kemcedy.

Bergnon. (spostrzegając)

O Melwil!

Melwil (sciskając go)

Bergnon!

Bergnon (do Kurl)

Kubek wina skoro

Dla naszej Lady.

(Kurl odchodzi)

Melwil.

Czy się czuje chorą?

Bergnon.

Przeciwnie w męztwie zaufana
swojem
Odmawia, ciała pokrzepić napojem
Ale ją ciężka jeszcze walka czeka.
A nieprzyjaciel niechaj się nie
chwali,
Że strach bladością lice jej powleka,
Gdy osłabienie naturę obali.

Melwil.

(do Piastunki wchodzącej)

Czy chce mię widzieć?

Kennedy.

Przyjdzie tu za chwilę.

Scena 4.

Ciż – Dwie inne pokojówki Marii równie w żałobnych strojach. Na widok Melvilla głośno zaczynają płakać)

Melvil.

Ah, co za widok! jakie powitanie! Gertrudo! Różo!

Druga pokojówka.

Wystała nas wszystkie Chce sama zostać raz ostatni z Bogiem.

(wychodzą jeszcze dwie służebne w żałobie, które w niemych rozpaczach boleść swoją wyrażają)

Scena 5.

Ciż – Kurt (z kubkiem złotym napełnionym winem. Stawia go na stole, sama zaś blada i drżąca opiera się o poręcz krzesła)

Melvil.

Co wam jest, Mistress? Czemu tak przerażona?

Kurt.

O Boże! Bergwon.

Lady, co wam się zdarzyło?

Kurt.

Na jakiż widok patrzeć przyszło!

Melvil.

Przyjdźcie do siebie! Mówcie, co to było?

Kurt.

Gdym szła z tym kubkiem na górę
po schodach,
Co do podziemnej spuszczają się sali,
Drzwi się otwarły – i widziałam
w dali –
Widziałam – Boże!

Melwil.

Co widziałaś w sali?

Kurl.

Po czterech ~~palach~~ ścianach czarne aksamity
I czarnem suknem katafalk obity –
Pośrodku niego czarny kloc
wzniesiony,
Przy nim poduszka, topór wyostrzony
Komnata pełna ludu, co natłokiem
Do rusztowania przecisnąć się
żądał –
I niecierpliwym, krwi łaknącym wzrokiem

Nieszczęsnej swojej ofiary wyglądał,

Druga pokojowa.

O Boże! naszej pani bądź miłościw.

Melwil.

Cicho! nadchodzi!

Scena 6.

Ciż - Marya (w białej galowej sukni, na szyi nosi na łańcuchu z drobnych kulek Agnus Dei. Różaniec przy przepasce, krzyż w ręku, we włosach diadem, zasłona z czarnej krepy na ramię zarzucona. Za jej wejściem obecni ustępują i po dwóch stronach stają w boleści najwyższej. Melwil mimowolnie pada na kolana)

Marja (z godnością

patrząc w około)

Po co te żale, po co wasze płacze?
Cieszcie się ze mną, że wkrótce obaczę
Koniec mych cierpień, że kajdany złożę,
Że wrota mego więzienia otworzę,
Że duch radosny na skrzydłach anioła
Wleci do wiecznej wolności kościoła!
Gdy mię w moc swoją dostał wróg niezłomny,
Gdy cierpieniami dręczył moje ciało
Na wielką, wolną królowę niepomny
Wówczas nademną płakać należało.
(posuwa się o kilka kroków naprzód)

Ty tu Melwilu? Wstań, nie zniżaj
głowy.
Przychodzisz widzieć tryumf twej
Królowej,
A nie wylewać na pogrzebie żale.
Mnie los szczęśliwy dotąd się
w udziele
I przeszedł wszelkie moje spodziewanie
Jakież cię losy spotkały rycerzu
Na tem niewdzięcznem złowrogiem
wybrzeżu,
Od smutnej chwili naszego rozdziału?
Mnie los twój, panie, bolał niepomału.

Melwil.

Nie mi nie brakło, lecz ból musiał
Krwawić
Żeś ty cierpiała - jam się nie mógł zbawić

Marja

Gdzie stary sługa mój Didier
przebywa?
Ale on pewnie snem wiecznym
spoczywa,
Starość podeszła musiała go
strawić.

Melwil.

Tej łaski, pani, Bóg mu nie
zgotował —
Żyje, ażeby młodość twą pochował.

Marja

O gdyby szczęście mogło mi za-
błysnąć
Przed śmiercią krewnych kochanych
uścisnąć!
Lecz ja umierać muszę w obcym
świecie,

Wy tylko jedni nademną płaczecie.
Mówił, ostatnie słowa z tego
świata
Dla moich, wiernej pieczy twej zostawię
Chrześcijańskiego króla mego brata
I dwór królewski Francyi błogosławię,
I błogosławię kardynała Giza
I szlachetnego krewnego Henryka,
Błogosławieństwo moje dla Papieża,
Na ziemi Chrystusa Pana Namiestnika,
Który mnie wrogiem przysyła mark
winyża.
Katolickiego króla błogosławię,
Jego co zawsze tak szlachetnie,
święcie

Powstać jak mściciel, zbawca
w mojej sprawie.
Oni są wszyscy w moim testamencie
I mam nadzieję, że chociaż ubogi
Dar mego serca – dla nich będzie
drogi.
(obracając się do sług swoich
Was wiernych, bratu mojemu polecę
Francyi Królowi: – On w swojej
opiece,
Ulży nieszczęścia przetrwane tak
długo,
Na swojej ziemi da ojczyznę drugą.
A jeśli drogi wam głos mojej woli,
Opuśćcie Anglię w jak najprędszym
czasie,

Niech nad widokiem groźnej
waszej doli
Brytańczyk serca dumnego nie pasie,
Niech nie obaczy w prochu ani
chwili
Tych, co mi wiernie do grobu służyli.
Na Krzyż ten Pański złóżcie mi
przysięgę:
Że opłakaną ziemię opuścicie
Skoro z mem ciałem rozstanie
się życie.

Melwil (dotykając Krzyża)

W imieniu wszystkich składam ci
przysięgę.

Marja.

Biedna, złupiona, te bogactw
nie wiele,

Nad którem prawo zostawić mi
muszą —
Całą tę własność między was rozdzielę.
Sądzę, że woli mojej nie naruszą
I te co dzisiaj zdobią mię pokrycia
Do was należą. Pozwólcie Królowej
Niech ją odzieje jeszcze blask
światowy
Na mojej drodze do wiecznego
życia.
(do pawien służebnych)
Moja Alixo, Gertrudo i Różo,
Wam niechaj perły i suknie me służą;
W waszej młodości stroje są zabawą,
Ty, Margieryto, masz najbliższe
prawo

Do moich darów, bo między wszyst-
kiemi
Najnieszczęśliwszą rzucam cię na ziemi.
Że w tobie winy małżonka nie karzę
To wola moja ostatnia pokaże.
Ty wierna Anno - u ciebie nie
w cenie
Ni drogie złoto ni świetne kamie-
nie.
U ciebie zawsze było - wiem ja o tem
Moja pamiątka najwyższym klejno-
tem.
Ty weźmiesz chustkę - w smutnych chwil
żałobie
Tę chustkę sama obszywałam tobie
I między rąbki łzy wplatała rzewne.
Tą chustką dzisiaj zawiążesz mi oczy
Jak tylko chwila śmierci mej zaskoczy -

Niech mojej Annie będą winna
dzięki
Za tę ostatnią posługę z jej ręki.

Kennedy.

Melvilu, takiej mię przenioś męki!

Maryja.

Chodźcie tu wszyscy! — przybliżcie
się do mnie,
Przyjmcie ostatnie moje pożegnanie.
/ podaje rękę swoją, wszyscy jeden po
drugim podają do nóg i całują
rękę wśród głośnego płaczu,
Żyj Margerytо, chociaż wiek długi
Dzięki Bergowie za wierne usługi
Twoje, Gertrudo, usta ogień pali —
Wiele od ludzi miałam nienawiści
Ale i wiele ludzie mię kochali.

Niech twoje szczęście mąż szla-
chetny ziści!
Bo to gorące serce w twojem łonie
Godne jest jaśnieć w miłości koronie
Twoja zaś Berto zbawienniejsza
droga,
Chcesz zostać czystą, narzeczoną Boga
O spiesz coprędzej, wykonaj ślub
święty,
Zwodne są dzisiaj ziemskiego
ponęty,
Patrz, jaki dotknął los twoją Królowę.
Nic więcej teraz! Bywajcie mi
zdrowe,
Bywajcie zdrowi, żegnam was na
wieki!

(odwraca się szybko od, wszyscy odcho-
dzą prócz Melwila - wchodzi Paulet)

Scena 7.

Ciż – Burley – Lester – Poulet.

(Lester rostaje w oddaleniu nie otwierając oczów – Burley, który jego postawę zauważył, staje między nim a Marją)

Lord Burley.

Burley

Przychodzę, Lady, odebrać z twej rękí
Ostatnią wolę.

Marja.

Przyjmij, Lordzie, dzięki!

Burley

Królowa chciała, żeby przed twym zgonem

Słuszne żądanie było wypełnione.

Marja.

Ostatnia wola leży w testamencie
W ręku rycerza Pawleta złożonym.
Proszę, żeby spełniano ją święcie.

Poulet.

W tem, bądź spokojny.

Marja

Proszę, by każda z służby mej osoba
Mogła bez szkody, gdzie się jej podoba,
Do Szkockiej albo Francuzkiej pójść ziemi.

Burlej

Stanie się zgodnie z życzeniami twemi.

Marja

I gdy nie mogą w poświęconej
ziemi
Zwłoki me spocząć, porwólcie po
zgonie
Niechaj ten sługa wierny grób otworzy,
Serce we Francyi, pośród moich
złoży. —
Ah owo zawsze było w tamtej
stronie,

Burley

I to się stanie. Czy masz jeszcze
więcej.

Maryja.

Królowej Anglji siostrze mej
Książęcej,
Moje braterskie zamieś pozdrowienie
Śmierć moja z całego serca daruje,

Tej porywczości wczorajszej żałuję
I z żalem proszę o jej przebaczenie,
Niech Bóg ją zdrowiem w długi
wiek obdarzy
I zeszle rządy szczęśliwych mocarzy.

Burlej

Powiedz, czy rady nie obrałaś innej,
Nie chcesz dziekana posługi niewinnej.

Marja.

Jużem się z Bogiem moim pojedna-
ła.
O sir Paulecie - pomimo mej chęci
Jam srogą boleść piersi twej zadała
Wzięła podporę podeszłego wieku
Pozwól mi wierzyć, szlachetny czło-
wieku,
Że nienawistnej nie chowasz pamięci.

Poulet (podając jej rękę)

Bóg z tobą, Lady, umieraj
w pokoju.

Ah!

Scena 8.

Ciż – Anna Kennedy i inne

Pokojowe wchodzą z oznakami
przerażenia – za nimi Sheriff
z białą laską w ręku, przez drzwi
otwarte stojące widać zbro-
jonych ludzi)

Maryja (do Anny)

Co ci jest? prawda, czas jużby
Końcowi
Przychodzi Sheriff na śmierć
nas prowadzić
Trzeba więc umrzeć. Bywajcie
mi zdrowi.

(Kobiety wieszają się u jej rąk z żywym płaczem - Marya do Melwila)

Ty godny panie i wierna mi Anna
Chciejcie prowadzić w tę ostatnią drogę.
Tej łaski, Lordzie, nie chciej mi odmówić.

Burlej

Na to żadnego prawa mieć nie mogę.
Żadna kobieta nie może iść z tobą
Na rusztowanie. Płaczem swym, żałobą..

Marya.

Płakać nie będzie, rękojmię uczynię

Dusza jej mocna żalom się ostoi.
Nie dziel mię, Lordzie, w ostatniej godzinie
Od wiernej sługi, od piastunki mojej!
Ona na ręku miała mię za życia,
Ona niech teraz łagodną swą dłonią
Do grobowego zawiedzie pokrycia.

Paulet / do Burleja

Porwół!

Burlej

Niech będzie!

Marja.

Nic nie mam na świecie..
/ całuje Krzyż — chce wychodzić,
wtem oko jej spotyka oko Lestera,

Który przy wychodzie Maryi mimowolnie zwrócił się i wzrok swój zwrócił na nią. Na to spojrzenie Maryja drży, kolana jej chwieją się i jęczy na upadłe, gdy wtem Jester chwyta ją w ramiona swoje, Maryja patrzy na niego długo w milczeniu, on jej wzroku wytrzymać nie może — nakoniec Maryja mówi)

Dopełniasz hrabio twego przeznaczenia —
Miałeś mię wydrzeć ręką swą z więzienia
I oto rękę podajesz ostatnią!

(zatrzymuje się jakby siła straciła, potem mówi głosem łagodnym)

Tak jest, Lesterze, nie tylko ja tobie
Za samą wolność chciałam zostać
dłużną:
Miałeś uczynić jeszcze mej osobie
Tę wolność droższą. Dłonią twą
wiedziona,
Przez twoją miłość ja uszczęśliwiona
Nowego życia miałam zacząć
drogę
Dzisiaj tak bliska mojego po-
grzebu
Gdy świat opuszczam, nadzieję
mieć mogę
Jak duch wybrany unieść się
ku niebu:
Duch co się ziemskiej skłonności
nie boi-

Dzisiaj mi wolno bez zarumie-
nienia

Mówić Lesterze o miłości mojej.
Bądź zdrów – i jeśli możesz, bądź
szczęśliwym.

Bywajcie zdrowi! jużem na
tym świecie wszystko skończyła.

/ Chór – Marja odchodzi – Sze-
ryf ją poprzedza, przy jej boku
Melwil i piastunka. Za nią
oddalają się Burlej i Paulet.
Inni z płaczem poglądają za
nią, aż póki zupełnie nie zni-
ka – potem odchodzą przez dwo-
je drzwi różnych/

jak Marya wyjdzie.

Koniec

Biblioteka Śląska

31/10 94

Verte

95. 22/6. Występ P. Modrzejewskiej
Suflowałem Gawski

30/6 95 Występ p. H. Modrzejewskiej
Sufl: Gawski

Po Modrzejewskiej niech
się żadna nie waży grać
Maryę Stuart - bo będzie
parodyą. Tak czuć, rozumieć
i grać tę rolę tylko Modrze-
jewska potrafi.

BIBLIOTEKA TEATRALNA
Własność Gminy m. Lwowa.

S. II, 242
8.04.2011
lun